NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 217 (2758). Wilno, Środa 16 Sierpnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł, z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—[illegible] za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Zwierzchnik Państwa.

O pełnię władzy dla Prezydenta Rzplitej.

Ci, którzy pisali naszą marcową Konstytucję, mieli przedewszystkiem jeden cel na oku: aby z rąk własnych a więc towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wpływów przywódców partyjnych, nie wypuścić atrybutów władzy, ba, nawet tę władzę możliwie powiększyć. Następstwem tego było, że Głowa Państwa w marcowej Konstytucji jest potraktowana jako kapitał ornamentacyjny na fasadzie gmachu państwowego, jako nawskroś reprezentacyjna osobistość, pozbawiona jednak autorytetu istotnej władzy.

Dlatego też już bezpośrednio po uchwaleniu przez Sejm Ustawodawczy pierwszej Konstytucji odrodzonej Polski ta luka — pozbawiona Prezydenta istotnej władzy — wykazywać poczynała w życiu praktycznem coraz fatalniejsze następstwa. Zaradzić częściowo temu można było dopiero po przewrocie majowym. Dnia 2 sierpnia 1926 r. Sejm uchwalił częściową zmianę marcowej Konstytucji w tych jej częściach, które dotyczą władzy Głowy Państwa. Otrzymał wtedy Prezydent prawo rozwiązywania ciał ustawodawczych, o czem nawet pierwszy sejm nie pomyślał.

Ale ten częściowy przyrost uprawnień Prezydenta, dokonany w sierpniu 1926 r., nie zmieniał jednak zasadniczego stanowiska Głowy Państwa, określonego paragrafami marcowej Konstytucji. I nadal Prezydent był tylko najwyższym reprezentantem władzy wykonawczej — nie był natomiast wcale zwierzchnikiem, skupiającym w swem ręku pełnię atrybutów władzy w państwie.

To też wysiłek inicjatorów obecnej reformy naszego ustroju zmierza w tym kierunku, aby stanowisko Głowy Państwa oprzeć na innych zgoła podstawach, wyposażyć w inne zupełnie uprawnienia.

Dał temu wyraz prezes Sławek, gdy w swem przemówieniu na Zjeździe Legjonowym oświadczył: „W pracy naszej nad reformą Konstytucji zmierzamy do tego, by Prezydent Rzeczypospolitej był istotnie zwierzchnikiem, by mógł ponosić odpowiedzialność, którą historja nań wkłada. A jednocześnie, aby naród miał poczucie, że jest czynnik w państwie, który jego sprawy najwyższe i najtrudniejsze w swojej ma pieczy. Według nas władza jest jedna i niepodzielna i skupiać się musi w ręku Prezydenta — a pod jego zwierzchnictwem pozostawać mają organy władzy, przeznaczone do spełnienia spadających na nie zadań. Harmonizowanie ich działalności i rozstrzyganie konfliktów między niemi należeć winno do Prezydenta".

W słowach tych mamy wykładnię tego nowego prądu ideowego, który przepływa obecnie świat cały i w szeregu państw w różny sposób się zamanifestował — a u nas musi być rozwiązany zgodnie z naszym duchem narodowym i potrzebami istotnemi społeczeństwa.

Dlatego też ci, którzy dziś u nas podjęli się trudu przeorania gleby ustrojowej, wyplenienia z niej chwastów i użyźnienia jej nowem i zdrowem nasieniem, wyznaczają Głowie Państwa całkiem inną rolę, niźli ją określali twórcy marcowej Konstytucji. Stoją oni na stanowisku: jest jedna władza zwierzchnia i sprawuje ją niepodzielnie Prezydent przy pomocy szeregu organów, z pośród których najważniejsze są: Sejm i Senat, rząd, wojsko, sądownictwo i kontrola państwowa.

Ten układ jest zasadniczo różny od dotychczasowego, opartego o przeżytek, dzielący władze państwowe na trzy równoległe do siebie biegnące władze: wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą, a umieszczający prezydenta republiki na czele tylko władzy wykonawczej.

Podział ten stał się w dzisiejszych warunkach już anachronizmem i nie daje się w praktyce życiowej utrzymać. Cały t. zw. „kryzys parlamentaryzmu", prowadzący w różnych krajach do tragicznych nieraz konfliktów, wywodził się właśnie z tego dawnego a do nowych warunków życia państwowego nieprzystosowanego już podziału.

Dlatego też ten stary, a nieużyty dziś podział władz musi czemprędzej zniknąć również i z naszej Konstytucji. W marcu 1921 r. przyświecał on jeszcze pogrobowcom przedwojennych poglądów i niewolnikom przeżytych form ustrojowych.

Dziś chcemy widzieć w Prezydencie osobistość, stojącą przed organami władzy, a sprawującą faktycznie zwierzchnictwo, osobistość, dla której naczelnem przykazaniem będzie tylko Konstytucja i dobro państwa, osobistość, na której spocznie odpowiedzialność przed historją za losy państwa, za jego stanowisko wśród narodów i za jego gotowość obrony granic.

Tak pojęta — i tak w nowej Konstytucji ustalona — rola Głowy Państwa stanie się podwaliną nowego ustroju Polski.

M.

Marszałek Piłsudski powrócił do Warszawy

Odjazd z Wilna.

Po kilkutygodniowym pobycie w Pikieliszkach opuścił w dniu 15 b. m. Wilno Pan Marszałek Piłsudski, wraz z Panią Marszałkowa i córkami.

Pan Marszałek przybył na dworzec bezpośrednio samochodem z Pikieliszek. Odjazd nastąpił o godz. 8 m. 15. Na dworcu obecni byli p. wicewojewoda Marjan Jankowski, inspektor armji gen. Dąb-Biernacki, prezes Sądu Apelacyjnego p. Wacław Wyszyński, dyrektor Kolei inż. K. Falkowski, płk. dypl. Stachiewicz, dowódca brygady KOP-u płk. Kruk-Schuster, dowódca Obsz. War. płk. Pakosz, płk. dypl. Krzyżanowski i in. wyżsi wojskowi, naczelnik Wydziału Urzędu Wojewódzkiego p. Zmigrodzki, zast. starosty grodzkiego p. Czernichowski, inspektor Izydorczyk, naczelnik Wasilewski i inni.

Przyjazd do Warszawy.

WARSZAWA, (Pat). We wtorek po południu pociągiem wileńskim powrócił do Warszawy po parutygodniowym pobycie w Pikieliszkach p. Marszałek J. Piłsudski wraz z rodziną

Harcerze szwedzcy w Warszawie.



W sobotę rano przybyła do Warszawy w drodze powrotnej ze światowego zlotu harcerskiego w Gödölö grupa harcerzy szwedzkich, w liczbie 162 osób, powitana na dworcu przez przedstawicieli Naczelnictwa Harcerstwa Polskiego, mag. Sosnowskiego, przedstawiciela Poselstwa Szwedzkiego oraz reprezentacyjną drużynę harcerstwa polskiego. Na zdjęciu harcerze szwedzcy opuszczający w zwartym szyku dworzec główny.

Rokowania handlowe litewsko-niemieckie.

Wyolbrzymione żądania niemieckie.

HELSINGFORS, (Pat). Donoszą tu z Kowna, jakoby w rokowaniach handlowych litewsko-niemieckich wyłoniły się nowe trudności z powodu wysunięcia przez stronę niemiecką szeregu postulatów politycznych.

Niemcy domagają się specjalnych uprawnień na obszarze kłajpedzkim oraz ostatecznego wyrzeczenia się przez Litwę wszelkich projektów i tendencyj, zmierzających do stworzenia unji państw bałtyckich.

Rewolucja na Kubie.

Uspokojenie bez pomocy U. S. A.

PARYŻ. (Pat.) Agencja Havasa donosi, że decyzja Stanów Zjednoczonych odwołania jednego z krążowników z portu Hawany wywarła w kołach politycznych kubańskich jak najlepsze wrażenie. Waszyngton widocznie uważa, że sytuacja na Kubie uległa zasadniczej poprawie. Trudności, jakie piętrzą się przed prezydentem Cespedesem i nowym rządem wobec uspokojenia umysłów będą mogły być pokonane normalnemi środkami. W każdym razie nowy rząd zamierza za wszelką cenę zapewnić spokój.

Dążenie do zapewnienia porządku.

LONDYN. (Pat) Na Kubie wydarzają się nadal akty gwałtu. Armja kubańska przedsięwzięła środki w kierunku zapewnienia porządku. Daje się odczuć pewne ożywienie w stosunkach handlowych. Nowy rząd kubański zamierza w najbliższym czasie podjąć rozmowy ze Stanami Zjednoczonemi w sprawie taryf i długów. Stany Zjednoczone spodziewają się, że nowy rząd znacznie złagodzi panujące obecnie na Kubie nastroje nacjonalistyczne i dążyć będzie do nawiązania bliższych stosunków ze Stanami Zjednoczonemi.

Projekt środków represyjnych przeciwko Niemcom w Anglji.

LONDYN, (Pat). Raport ambasadora Wielkiej Brytanji w Berlinie w sprawie zarządzeń niemieckich odnośnie statków zagranicznych jest obecnie przedmiotem rokowań w Foreign Office. Delegacje brytyjskich towarzystw nawigacyjnych miały zwrócić się do rządu z projektem zamknięcia portów brytyjskich dla okrętów niemieckich jako środka represji.

Walka z lappowcami trwa.

HELSINGFORS, (Pat). Akcja policji politycznej przeciwko organizacjom skrajnie prawicowym, a przedewszystkiem przeciwko ruchowi Lappo prowadzona jest energicznie w dalszym ciągu. O wynikach śledztwa władze zachowują dalsze milczenie. W kołach politycznych panuje przekonanie, że wypadki ostatnie w Estonji i akcja rządu estońskiego przeciwko organizacjom faszystowskim pobudziły władze fińskie do podobnie energicznych wystąpień.

Zgon posła japońskiego.

WARSZAWA, (Pat). Wczoraj wieczorem zmarł w Otwocku minister Hiroki Kawai, poseł japoński w Warszawie.

Minister Kawai od wczesnej młodości poświęcił się służbie dyplomatycznej, którą rozpoczął w roku 1905 jako konsul w Lyonie. Listy uwierzytelniające na Zamku Warszawskim minister Kawai złożył w dn. 1 lipca 1931 r. i odtąd rozwijał niestrudzoną, niezwykle ożywioną działalność w kierunku zacieśnienia stosunków polsko-japońskich, uzyskując jednocześnie wśród swych kolegów i najszerszych warstw stolicy powszechny szacunek i uznanie. Wiadomość o śmierci przedwcześnie zgasłego dyplomaty wywołała głęboki żal wśród wszystkich, którzy mieli okazję poznać zalety jego umysłu i charakteru.

Marsz. Raczkiewicz wraca.

RIO DE JANEIRO, (Pat). Marszałek Senatu Raczkiewicz przed odjazdem do Polski spędził pół dn. w poselstwie Rzeczypospolitej podejmowany przez posła Grabowskiego śniadaniem, w którem wziął udział nuncjusz i członkowie korpusu dyplomatycznego.

Po południu marszałek Raczkiewicz odjechał do Europy, żegnany przez przedstawicieli brazylijskiego ministerstwa spraw zagranicznych i kolonji polskiej.

Powrót kpt. Lepeckiego z Syberji

MOSKWA, (Pat). Powrócił do Moskwy z podróży do Kirenska i Tunki (miejsce zesłania Marsz. Piłsudskiego na Syberję) kpt. Lepecki. W najbliższym czasie zamierza on wyjechać do Warszawy.

Promocja podchorążych marynarki woj.

GDYNIA, (Pat). Na pokładzie O. R. P. „Bałtyk" w porcie wojennym odbyła się w dniu 15 sierpnia uroczystość promocji 18 podchorążych na oficerów marynarki wojennej, w obecności inspektora armji gen. Burhardt Bukackiego, ks. biskupa Gawliny, wicewojewody Seydlitza, komisarza rządu Sokola i przedstawicieli społeczeństwa.

W Estonji spokojnie

TALLIN, (Pat). Ogłoszenie w całej Estonji stanu obronnego państwa oraz rozwiązanie związków byłych wojskowych i organizacyj młodzieży socjalistycznej przeszły spokojnie.

Uroczystości 13-lecia zwycięstwa pod Warszawą.

Akademja w Grochowie.

WARSZAWA. (Pat.) Staraniem Komitetu budowy kościoła w Grochowie odbyła się w dn. 15 b. m. w sali Rady Miejskiej, z okazji 13-ej rocznicy zwycięstwa pod Warszawą uroczysta akademja pod protektoratem ks. arcybiskupa Galla ku czci Najczystszego Serca Marji.

Uroczystości w Radzyminie.

RADZYMIN, (Pat). W dniu 15-go sierpnia w południe odbyły się w Radzyminie na cmentarzu poległych podniosła uroczystość ku czci obrońców Warszawy z roku 1920. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. prałat Kobyliński. Podczas nabożeństwa oddziały pionierów wystawiły warty honorowe a chór miejscowego Związku Rezerwistów wykonał szereg pieśni. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej ufundowanej staraniem pracowników kolejowych którzy opiekują się grobami poległych.

W Paryżu.

PARYŻ, (Pat). We wtorek 15 bm. zgodnie z doroczną tradycją, odbyło się zapalenie ogni na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu. Aktu zapalenia ogni dokonał polski attache wojskowy płk. Błeszyński w asyście oficerów i 18 sztandarów polskich i alianckich. W uroczystości tej wzięli udział delegaci Związku Legjonistów Polskich, b. obrońców Ojczyzny T-wa im. Marszałka Piłsudskiego, harcerzy polskich, licznie zebrani przedstawiciele kolonji polskiej oraz członkowie francuskich i belgijskich organizacyj byłych wojskowych.

Codos i Rossi w Paryżu.

PARYŻ, (Pat). Lotnicy Codos i Rossi przybyli we wtorek do Paryża. Samolot „Joseph Le Brix" przed wylądowaniem na lotnisku Le Bourget okrążył Paryż, otoczony przez eskortującą eskadrę samolotów wojskowych. Na lotnisku powitał lotników minister Pierre Cot, składając im gratulacje w imieniu rządu. Bohaterscy lotnicy zostali owacyjnie powitani przez zgromadzone tłumy paryżan.

Nieudany atak na rekord Kusocińskiego

w biegu na 3 tys. m. w Finlandji.

HELSINGFORS, (Pat). W dniu 15 bm. w Helsingforsie odbył się zbiorowy atak na rekord Kusocińskiego, podjęty przez elitę fińską długodystansowców, w biegu na 3 tysiące mtr.

Udział w biegu wzięli najwybitniejsi długodystansowcy Nurmi, Lehtinen, Iso Hollo. Atak zakończył się sromotnem fiaskiem. Lehtinen, który zajął pierwsze miejsce w czasie 8 m. 27,5 sek., czas Kusocińskiego wynosi 8 m. 18,8 sek. Na wzmiankowanie zasługuje zachowanie się związku fińskiego, który dopiero na skutek interwencji najwyższych fińskich władz sportowych zgodził się dopuścić na zawody przedstawicieli prasy polskiej. Ogółem obecnych było około 10 tysięcy widzów.

Tak jak w Sowietach

BERLIN, (Pat). Biuro Wolffa komunikuje, że tajna policja wypuściła na wolność krewnych byłego posła socjal-demokratycznego Scheidemanna, internowanych z powodu ogłoszonego przez niego w prasie amerykańskiej artykułu, w którym władze niemieckie dopatrzyły się znamion zdrady stanu. W dalszym ciągu komunikat urzędowy oświadcza, że cel internowania został osiągnięty, ponieważ Scheidemann w międzyczasie odwołał publicznie swój artykuł, oświadczając, że został fałszywie podany, zaś krewni jego oświadczyli, że niezwłocznie po ukazaniu się inkryminowanej enuncjacji zerwali stosunki z Scheidemannem.

Katastrofa samochodowa z siostrzenicą Hitlera.

BERLIN. (Pat.) Z Berchtesgau donoszą, że we wtorek po południu w drodze do miejscowości Reit jeden z samochodów, towarzyszących kanclerzowi Hitlerowi, uległ katastrofie. Z pośród znajdujących się w wozie osób adjutant Hitlera Brueckner doznał pęknięcia czaszki i złamania ręki. Siostrzenica Hitlera jest lekko ranna. Z wypadku wyszła bez szwanku jedynie siostra Hitlera.

Afera korupcyjna w Badenji

BERLIN. (Pat.) „Zeitung Dienst" donosi, że w Badenji wykryto wielką aferę korupcyjną, w której zamieszanych jest 22 buchalterów z poszczególnych miejscowości, 2 urzędników zakładu ubezpieczeń oraz 2 dyrektorów kasy chorych, oskarżonych o sprzeniewierzenie i niedozwolone manipulacje. Główny oskarżony Klumpp zbiegł do Francji, ale władze sądowe wszczęły kroki zmierzające do wydania zbiega.

Raid dokoła Europy.

MOSKWA. (Pat.) W dniu 15 b. m. na lotnisku moskiewskiem wylądował o godz. 18,15 lotnik francuski Jappy, kótry zamierza dokonać raidu dookoła Europy.

Gratulacje.

BUDAPESZT (Pat). Regent Horthy przesłał marszałkowi Balbo gorące życzenia z okazji szczęśliwego zakończenia lotu eskadry włoskiej nad Oceanem Atlantyckim.

Komunikacja powietrzna między miastami świata.

LONDYN, (Pat). Według otrzymanych tu wiadomości, w dniu 1 września r. b. ma nastąpić fuzja 5 francuskich towarzystw awiacyjnych, a mianowicie Air-Orient, Aeropostale, Farman, Cidna i Air-Union. Kapitał tych towarzystw wynosi około 100 miljonów franków. Nowa organizacja, powstała po połączeniu się 5 towarzystw nawigacji powietrznej, będzie nosiła nazwę Air-France. Nowe towarzystwo utrzymywać będzie regularną komunikację powietrzną między głównemi miastami świata.

Podwodny szyb naftowy.

MOSKWA, (Pat). W okolicy Baku na morzu Kaspijskiem uruchomiono pierwszy w świecie podwodny szyb naftowy, znajdujący się w odległości 300 metrów od brzegu. Wydajność szybu wynosi 100 tonn ropy dziennie. Następne dwa szyby w odległoci 400 metrów od brzegu mają być uruchomione w końcu sierpnia.

Kronika telegraficzna.

— **Król angielski zatwierdził** nominację wysokiego komisarza Egiptu i Sudanu, sir Percy Loraine, na ambasadora Wielkiej Brytanji w Turcji.

— **Na kolejce**, łączącej Gödöllö z aerodromem, wyróciło się kilka wagonów i wykoleiła się lokomotywa. Lekarz jednej z okolicznych miejscowości, nazwiskiem Potor, ciężko ranny zmarł. Dwaj inni podróżni są ranni.

— **W związku z przyjazdem do Anglji** wielu lekarzy z Niemiec na skutek prześladowań powstało w Anglji zagadnienie trudne do rozwiązania. Napływ lekarzy niemieckich jest duży. W obecnej chwili w samym Londynie jest tysiąc lekarzy niemieckich, a do Anglji i do Indyj przybywa tygodniowo około 34. Większość z nich jest pozbawiona środków do życia.

— **Nad miejscowością Passneck w Turyngji** przeszła trąba powietrzna, wyrządzając w okolicy wielkie szkody. Wicher powyrywał stuletnie dęby z korzeniami. Poprzewracane drzewa zatarasowały komunikację i poprzerywały przewody elektryczne.

— **Parowiec „Cotur"**, zdążający w górę rzeki świętego Wawrzyńca, wpadł na podwodną skałę i zatonął. Jadących tym statkiem 20 prałatów, w tej liczbie delegata papieskiego w Kanadzie oraz całą załogę wyratowano

CHŁODNICTWO.

I.

Że zimą należy ogrzewać mieszkania i inne lokale — jest dla wszystkich zrozumiałe. Natomiast chłodzenie lokalu latem nie ma u nas zastosowania. Konieczna potrzeba chłodnictwa i jego korzyści jeszcze nie mają u nas należytego zrozumienia. Znużony upałem obywatel, nieusposobiony do czynu albo do nowej twórczej myśli, tem energiczniej rozwodzi się nad „kryzysem", brakiem widoków i wyjścia z ciężkiej sytuacji. Jak tu gadać o jakichś „nowych pomysłach"?

— Chłodnictwo? W naszych warunkach? — Czy można o tem mówić poważnie?

II.

Warunki klimatyczne mają decydujący wpływ na rozwój kultury ludzkiej. Weźmy dla porównania trzech różnych mieszkańców kuli ziemskiej.

Murzyn znajduje pożywienie gotowe na każdem drzewie; nieduże też powinien się trudzić nad zrobieniem sobie mieszkania. Przesadne gorąco nie wymaga dużo trudu, lecz i nie sprzyja pracy myślowej ani rozwojowi duchowemu.

Eskimos znowu musi ciągle nadwyrężać się w walce z głodem i chłodem. Na życie duchowe nie pozostaje mu czasu ani sił.

Jeden i drugi pozostają dzikusami i samodzielnie nie potrafią wyjść ze stanu pierwotnego.

Rozwój kultury, postęp materjalny i duchowy w największym stopniu przejawiły się u mieszkańca klimatu miernego: Europy, Ameryki Północnej, bliższej Srodkowej Azji i t. d. Dowodzi to, że istnieją pewne zrównoważone warunki klimatyczne, w których siły fizyczne i duchowe człowieka najlepiej się rozwijają.

Ażeby więc nie pozostać w tyle i nie dać się wyprzedzić przez inne narody kulturalne — musimy dążyć do stworzenia u siebie tych sprzyjających warunków. Tak, staramy się oczyścić, oświetlić i ogrzać mieszkania, wybudować więcej szkół, przeprowadzić drogi i jezdnie. — tak samo nie wolno nam zapominać o chłodnictwie, które na całym świecie cywilizowanym zajmuje poważne miejsce, lecz u nas, niestety, bardzo jest zaniedbane.

III.

Prawie każde, nawet mniejsze, mieszkanie amerykańskie, a zresztą i na Zachodzie Europy, posiada mały aparacik, podobny zewnętrznie do gramofonu, który chłodzi powietrze. W zamożniejszych domach stoją elektryczne automatyczne szafy chłodnicze. Nowoczesne zaś domy mieszkalne wyposażone są w urządzenia chłodnicze zupełnie taksamo, jak w ogrzewanie centralne. Cała aparatura mieści się w suterynie obok kotła od ogrzewania, a stąd rury rozprowadzają zimno po piętrach, mieszkaniach i pokojach, gdzie są połączone z komorami.

Komory chłodnicze tanim kosztem przechowują w idealnych warunkach przez czas dłuższy produkty żywnościowe a jednocześnie dają czysty lód sztuczny, zimną wodę i zdrowe, orzeźwiające powietrze.

Zdrowe powietrze, w którem zarówno człowiek czuje się dobrze, jak i produkty konserwują się i utrzymuja swoją wartość, — zależy nietylko od pewnej stałej temperatury, lecz musi mieć także stały określony *stopień wilgotności*. Jeśli będziemy ochładzać ubikację wprost lodem, to wilgotność powietrza będzie przeważnie zbyt-duża i to będzie szkodliwe zarówno dla zdrowia ludzkiego, jak i produktów. Tem gorzej, jeśli mięso lub nabiał, jak to często bywa, „kładzie się na lód", szczególnie, gdy lód ten pochodzi z rzeki zanieczyszczonej ściekami. Któż nie widział u nas zimą tych fur obładowanych bryłami „lodu" — w rzeczywistości mieszanką brudnej cuchnącej wody, piasku i zawartości kanalizacji. I to ma służyć do przechowywania i konserwowania produktów spożywczych, do ochładzania „napojów orzeźwiających"?!

Masarnie, mleczarnie, sodowiarnie i t. p. muszą posiadać dobre urządzenia chłodnicze. W każdem kulturalnem społeczeństwie jest to nietylko zrozumiałe, ale i obowiązujące. W tych tylko warunkach spożywanie latem mięsa i ryb, delektowanie się „wodą z sokiem", oranżadą, koktajlem i t. p. nie jest przestępstwem wobec zdrowia. Zamiast kawałków zamrożonego brudu — połyka się czysty higjeniczny lód kryształowy. Wędliny i świeże mięso, masło, jaja i ser w nowoczesnej chłodni zachowują w całości swą pożywną substancję, a nie nabierają przykrego zapachu i nie przesiąkają najróżnorodniejszemi groźnemi zarazkami. W każdem kulturalnem mieście masarnie i wędliniarnie nie zostawiają latem swych produktów w oknie, ani na półkach. Zamiast towaru widnieje w oknach wystawowych szyld „Latem trzymamy mięso w chłodni".

Niema obawy! Te koszty, pozornie zbyteczne, opłacają się wielokrotnie, gdyż zamiast strat na zepsutym towarze, zyskuje się zadowolenie i zaufanie klijentów, a więc lepsze ceny. Tej kalkulacji nie trzeba daleko szukać. Polski Komitet Chłodniczy zebrał już w tej sprawie duży materjał. Pozatem duże chłodnie są w Warszawie i Gdyni — mniejsze w Łodzi, Krakowie, Lwowie i t. d. Mamy przecież i u nas postępowych przemysłowców i kupców, dlaczego więc tak długo czekać musimy na ich inicjatywę i przedsiębiorczość?

IV.

W Niemczech chłodnictwo jest b. wysoko postawione. W marcu r. b. na Targach Lipskich odbył się publiczny kongres przy udziale Związku Inżynierów Niemieckich, Związku Chemików Niemieckich, Niemieckiego Związku Chłodniczego i Dyrekcji Targów Lipskich, poświęcony sprawom utrzymania w stanie świeżym produktów żywnościowych. Referaty na temat zapobiegania psuciu się produktów i przyszłych zadań techniki chłodniczej wygłosili profesorowie von Ostertag i Plank. Kongres zwrócił się do rządu Rzeszy z jednomyślnie przyjętą rezolucją, aby walka z marnowaniem produktów spożywczych została czynnie podtrzymana przez Rząd. Postanowiono poprzeć badania naukowo-techniczne nad sposobami konserwacji produktów spożywczych, *aby zapobiec kolosalnym stratom gospodarki narodowej które*, mimo dużej ilości już istniejących chłodni, *sięgają kilkuset miljonów marek rocznie*. Cóż dopiero u nas?

V.

Porównanie zimowych i letnich cen wprost groteskową — ale bardzo smutną — prymitywność i bezradność nabiału i jarzyn dobitnie obrazują naszej gospodarki. Ileż to produktów zupełnie się marnuje, ile spożywamy w stanie grożącym zdrowiu? Czas najwyższy temu zaradzić. Oprócz małych, sklepowych komór chłodniczych, potrzeba chłodni przemysłowych, centralnych składów konserwacyjnych.

Mówimy ciągle o eksporcie. — Złego towaru nikt nie kupi! Jakże to zrobić bez chłodni?

Sprawa centralnej chłodni miejskiej w Wilnie od pewnego czasu jest przedmiotem poważnych narad Izb Przemysłowo-Handlowej i Rzemieślniczej, Magistratu i Komisji Obywatelskiej. Sprawa ta związana jest z dawno już aktualnym projektem przebudowy rzeźni miejskiej. Lecz na to potrzebne są 2—3 miljony złotych. Ponieważ obecnie brak takich kwot — o całkowitem wykonaniu tego projektu nie można jeszcze myśleć. Istnieje więc plan zbudowania narazie chłodni prowizorycznej, która chociażby częściowo zapełniła dotychczasową lukę. Są widoki otrzymania na ten cel pewnych kredytów z Funduszu Pracy.

Miejmy nadzieję, że pozytywne wyniki tych narad i wysiłków nie omieszkają się odbić w formie rozpoczęcia budowy chłodni, koniecznej dla higjeny i zdrowia dużego miasta.

H—g.

Walka o Ligę.

O mistrzostwo Ligi

WARTA ZWYCIĘŻYŁA WARSZAWIANKĘ.

WARSZAWA, (Pat). W Warszawie na stadjonie Legji w meczu o mistrzostwo Ligi Warta pokonała Warszawiankę w stosunku 3:2 (2:2). Gra była bardzo ciekawa i emocjonująca w pierwszej połowie, a nieciekawa i ospała po przerwie. Prowadzenie dla drużyny warszawskiej zdobywa najpierw Pilszek w 7 minucie. W minutę później wyrównuje Zawadzki. Następuje krótki okres przewagi Warty, wykorzystany przez Radowskiego dla zdobycia drugiej bramki dla poznańczyków. Na moment przed końcem Warszawianka wyrównała przez Zwierza. Decydujący o zwycięstwie Warty punkt padł w drugiej połowie gry ze strzału Szerfkego.

ŚWIETNE ZWYCIĘSTWO GARBARNI NAD CZARNYMI.

KRAKÓW, (Pat). Rozegrany we wtorek na boisku Garbarni mecz o mistrzostwo Ligi między krakowską Garbarnią a lwowską drużyną Czarnych zakończył się wynikiem 4:0 (1:0) dla Garbarni.

WISŁA — Ł. K. S. WYNIK NIEROZSTRZYGNIĘTY.

ŁÓDŹ. (Pat). W meczu o mistrzostwo Ligi Wisła wywalczyła z ŁKS wynik nierozstrzygnięty 1:1(1:1). Mecz stał na skandalicznie niskim poziomie. Pierwszą bramkę zdobył Herbstrajch. Ręką wyrównał Artur. Sędziował Laskowski z Warszawy bardzo słabo.

O wejście do Ligi

LEGJA POZNAŃSKA ZWYCIĘŻYŁA POLONJĘ.

POZNAŃ, (Pat). W Poznaniu odbył się we wtorek wieczorem mecz o wejście do Ligi między Warszawską Polonją a miejscową Legją. Zwycięża niespodziewanie Legja w stosunku 3:2 (3:0). Gra interesująca i żywa, nie wykazała przewagi drużyny poznańskiej. O zwycięstwie poznańczyków zadecydowały dosłownie trzy minuty, w czasie których udało się Gencierowi i Berensztajnowi zdobyć aż trzy bramki. Po przerwie Polonia ma przewagę, ale udało się jej zdobyć jedynie dwie bramki. Sędziował p. Staliński. Widzów przeszło 5 tysięcy.

ŁÓDZCY TURYŚCI POKONALI POLONJĘ.

BYDGOSZCZ. (Pat). W meczu o wejście do Ligi łódzcy turyści pokonali Polonię bydgoską 3:1 (1:0). Lekka przewaga łodzian.

Gen. Baden-Powell.



Twórca scautingu i „pierwszy scaut", generał angielski lord Baden-Powell, który w drodze powrotnej z Jamboree w Gödölö na Węgrzech zatrzymać się ma m. in. w Gdyni.

Na letnie wywczasy.

Ach, ten przewóz, przewóz!

Kuracjusz jest od tego, żeby narzekał. Bo to i ciasno, i pogoda, i na brydża niema się gdzie zebrać i innych rozrywek, których prawdziwie kulturalny człowiek pożąda, brak. A przedewszystkiem drogo. O bogowie! czyż są możliwe takie ceny w ciężkim czasie kryzysowym?

I, słuchajcie, słuchajcie! — nie można się targować. **Nie można się targować. NIE MOŻNA SIĘ TARGOWAĆ.** Słowo daję.

Przychodzę do pani Antoniny Wojtczakowej, takiej sobie pani, która drze wyjątkowo nawet jak na tutejsze warunki. Proszę o baterję „Centra". Dają mi baterję „Centra".

— Ile się należy? — Łypnęli, jak ich było troje w sklepie, ku sobie i powiadają z pompa:

— Dziewięćdziesiąt groszy.

Jęknąłem.

— Ile — powtarzam, nie wierząc własnym uszom.

— Dziewięćdziesiąt groszy.

Imponuje mi ten olimpijski spokój. Ale lubię walkę. Pytam więc dalej.

— Czy państwo nie ustąpią z ceny tej baterji?

Popatrzyli na mnie jak na warjata i milczą.

— A dlaczego w Wilnie płacę za taką samą baterję 50 groszy?

Pani Wojtczakowa spojrzała na swoją córeczkę, córka na swoją mamusię i odpowiedziały chórem:

— Przewóz drogi.

Tak drogi przewóz. Tu wszystko jest niesłychanie drogie z racji przewozu. Baterja przewieziona z Poznania do Wilna jest tańsza, niż — z Poznania nad morze—cóż?— przewóz.

A warzywa, gospodynie, baczność! Ogórek w końcu lipca kosztował 30 groszy, kartofle 20-25 gr. kilo, kalafjor 40 gr.

Istotnie, przewóz. Detalista kupuje od półdetalisty, ten od ćwierćdetalisty, ten sprowadza z Warszawy, ten z Wilna. Panowie rolnicy! Narzekacie na brak gotówki. Macie olbrzymie ilości jarzyn, owoców, które wybrzeże nasze skonsumuje z radością, zapłaci wam drogo i będzie chwaliło, że tanio.

Tylko nie można tego robić tandetnie i na patatajkę. Trzebaby dość wcześnie wysłać sprytnego i inteligentnego agenta, któryby się zorjentował w sytuacji i zapotrzebowaniu i sprowadzał odrazu większe ilości produktów, by potem zająć się ich sprzedażą miejscowym detalistom. Sądzę z obserwacji, że o ile będzie się zysk obliczało od obrotu, nie od ceny, można będzie ściągnąć z nad morza znaczną ilość gotówki. Opłaci się nawet przewóz.

Ale któż tam będzie się fatygował...!

Tyle kłopotu! **W. Toll**

Wyniki zawodów pływackich

o mistrzostwo Polski.

KRAKÓW, (Pat). We wtorek zakończone zostały w Krakowie pływackie mistrzostwa Polski. W ogólnej punktacji mistrzostw Polski pierwsze miejsce zdobył EKS (163 punkty), drugie — AZS Warszawa (144), trzecie — Giszowiec (106), czwarte — Siemianowice (104), piąte — Legja Warszawa i t. d.

Drugi dzień meczu tenisowego

o krajowe mistrzostwa.

KATOWICE. (Pat) W drugim dniu meczu tenisowego o krajowe mistrzostwa Polski udział wzięli wszyscy zgłoszeni tenisiści z Hebdą, Tłoczyńskim, Wittmanem, Jędrzejewską i Dubieńską na czele. Wyniki żadnego dnia nie przyniosły żadnych niespodzianek. Do pewnego stopnia sensacją było zwycięstwo Spychały nad Tarłowskim 6:4, 1:6, 6:2, 7:5. Pozostałe wyniki: Hebda contra Schmidt 6:1, 6:4, 6:1, Horajn — Marszewski walkower dla Horajna, Tarłowski — Kliszak 6:2, 6:2, 6:0, Spychała — Herbst 6:2, 6:1, 3:6, 6:3, Jerzy Stolarow — Stalens 6:0, 6:1, 6:0. W ćwierćfinałach Wittman pokonał Wojciechowskiego 6:1, 6:1, 6:3 i Spychała z Tarłowskim (j. wyż.). W grze pojedyńczej pań Jędrzejowska pokonała Wełeszczukową 6:2, 6:0. W grze podwójnej panów Hebda i Wittman pokonali parę Kusiak—Lechner 6:1, 6:3, 6:0. W grze podwójnej pań Jędrzejowska — Dubieńska contra Orzechowska—Wełeszczukowa 6:1, 6:2. W grze mieszanej, w najładniejszem spotkaniu dnia, para Jędrzejowska—Tłoczyński pokonała parę Boniecka—Herbst 6:1, 6:4.

—(::)—

Kolarskie mistrzostwa świata.

PARYŻ. (Pat.) We wtorek w ramach kolarskich mistrzostw świata w Paryżu rozegrano bieg długodystansowy dla zawodowców na szosie. Trasa biegu wynosiła 250 km. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata uzyskał Francuz Speicher, uzyskując doskonały czas 7 godzin 8 minut 58,2 sek. Drugiemiejsce zajął również Francuz. Trzeci był Holender.

Nowy rekord w pływaniu.

TOKJO. (Pat.) Japoński pływak Matino ustanowił w tych dniach nowy rekord światowy w pływaniu na tysiąc metrów stylem dowolnym, uzyskując czas 12 minut 51,6 sek. Poprzedni rekord należał do Francuza Tarisa z wynikiem 12 minut 57,6 sekundy.

WIELKI PROCES W RUMUNJI.

Rumuński przedstawiciel zakładów Skoda przed sądem wojennym. — Wielkie osobistości w roli świadków obrony. — Głosy prasy.

Bukareszt w sierpniu.

Sensacją dnia w Rumunji jest wielki proces przeciwko bukaresztenskiemu przedstawicielowi znanej czechosłowackiej firmy Skoda, jaki rozpoczął się przed kilku dniami przed tutejszym sądem wojskowym. Proces ten stał się ośrodkiem zainteresowania całej rumuńskiej opinji publicznej a prasa rumuńska wszystkich kierunków poświęca mu wiele uwagi. Afera Saletzkiego, tak bowiem nazywa się oskarżony wybuchła w pierwszych miesiącach bieżącego roku, a poruszyła koła polityczno—gospodarcze nietylko rumuńskie, ale i czechosłowackie; nic więc dziwnego, że i w Czechosłowacji proces śledzony jest z niebywałem napięciem.

ŁAPÓWKI, OSZUSTWA, SZPIEGOSTWO. PIERWSZA OFIARA.

Bruno Seletzki oskarżony został o dawanie łapówek wysokim dygnitarzom rumuńskim, zarzucano mu oszustwa podatkowe a nawet uprawianie szpiegostwa. Zarzuty te są bardzo ciężkie i dlatego też procesu oczekiwano z wielkiem napięciem, które nie ustaje ani na chwilę, kiedy proces, zagajony przed tygodniem chyli się ku końcowi.

Afera już w pierwszych dniach po jej ujawnieniu rozdmuchiwana była zwłaszcza przez prasę opozycyjną, bowiem była to zaprawdę woda na młyn rumuńskiej opozycji, nieprzebierającej w środkach w walce z rządem Vaidy-Voewoda. Już w pierwszych dniach padła jedna ofiara kampanji przeciw Saletzkiemu w osobie generała Popescu, który odebrał sobie życie nie mogąc znieść podejrzeń skierowanych przeciw niemu w związku z aferą. Podczas gdy władze policyjno-wojskowe przeprowadzały śledztwo, afera stała się przedmiotem kampanji politycznej. Znalazła się na forum parlamentarnem, pisano o niej wielkie artykuły wskazujące na polityczne tło całej sprawy, zainscenizowanej przez opozycję. Sam premjer rumuński z trybuny parlamentarnej oświadczył, że chodzi w tym wypadku o niefortunny atak opozycji i oświadczył, że zakłady Skody nie mają w tej sprawie najmniejszego udziału i że rząd rumuński nadal utrzymywać będzie z zakładami temi najściślejsze stosunki handlowe. Nawet rumuński marszałek Presan zabrał głos by oświadczyć, że Skoda zawsza wywiązywała się ze swych zadań znakomicie. Również inni znakomici politycy rumuńscy stanęli w obronie Saletzkiego.

ZA I CONTRA

Zarzut udzielania łapówek łatwo było odeprzeć. Śledztwo natomiast wykazało, że Saletzki dopuścił się przestępstwa naruszania pieczęci urzędowych i o to tylko miał być oskarżony. Takiego wyniku śledztwa jednak nie uznał prokurator wojskowy, tak, że Saletzky oskarżony został również o bezprawne zatrzymanie dokumentów wojskowych. Ale akt oskarżenia mimo wszystko był łagodny. Stwierdza się w nim, że Saletzky położył wielkie zasługi dla armji, przyczynił się w wielkiej mierze do jej unifikacji i modernizacji broni i amunicji. Jeżeli kupował różne akty, to jeszcze nie można twierdzić, że miał zamiar uprawiać szpiegostwo, gdyż z własnych doświadczeń wiedział o armji więcej niż mógł z aktów się dowiedzieć. O szpiegostwo chodziłoby wówczas, gdyby u niego znaleziono akty dotyczące mobilizacji, dyslokacji wojsk i t. d. Akt oskarżenia stwierdza, że w ciągu 11 lat jakie Saletzky spędził w Rumunji na stanowisku przedstawiciela Skody wykonał wiele dla państwa rumuńskiego. W akcie oskarżenia notuje się również zeznania przesłuchiwanych w śledztwie świadków, jak pułkownika Dragenescu, kapitana Mirta, adwokata Rappapora i in. którzy zeznali na korzyść Salezkiego. Inny świadek, pułkownik Jonescu, wprost oświadczył, że Saletzki bardzo przysłużył się państwu i że o szpiegostwie nie może być ani mowy. Akt oskarżenia wreszcie zaznacza, że pułkownik Szerbu Chirii i kapitan Ghirghju oskarżeni w tej sprawie zostali uwolnieni od winy.

Z TUPETEM.

Oskarżony jest pewny siebie. Występuje poważnie, ale śmiało. Aktu oskarżenia wysłuchał nadzwyczaj uważnie. Zeznając zdaje się jakoby przemawiał w dyskusji na temat spraw handlowych i wcale nie znać by zasiadał na ławie oskarżonych. Chwilami się unosi, zwłaszcza kiedy odpiera zarzut szpiegostwa. Jak już zaznaczono w akcie oskarżenia, Saletzki przyczynił się w znacznym stopniu do zreorganizowania armji rumuńskiej, a ażeby to móc uczynić zrozumiałą jest rzeczą, że musiał znać niektóre tajemnice wojskowe. Wymieńcie rzeczy, których ja nie znam w waszej armji — woła — jeżeli jestem szpiegiem, to postawcie mnie pod mur i rozstrzelajcie na miejscu" — apeluje do sędziów. Ta pewność siebie zdumiewa wszystkich obecnych, chociaż właściwie nic w tem dziwnego, kiedy w kuluarach sądu czekają świadkowie obrony, wśród których zobaczyć można wybitnych polityków, mężów stanu, generałów, których zeznania napewno zaważą na szali. Słusznie zaznacza „Neamul Romanesc", że rzadko w sądownictwie się zdarza, by akt okarżenia był pełen pokłonów pod adresem oskarżonego, jak w procesie Saletzkego. Jest to ironja losu — pisze wspomniane pismo — że proces, który tak poruszył opinję publiczną i koła parlamentarne, którego smutną przedegrą było samobójstwo generała Popescu rozpoczął się przed sądem wojennym właśnie w chwili, kiedy kończy się stan oblężenia, a więc stan, w którym jedyne obwinienie, naruszenie pieczęci, główny delikt Seletzkiego, sądzone mogło być przed sądem wojennym. Ciekawem również jest, że pierwszy królewski komisarz czytał akt oskarżenia właśnie w chwili, kiedy opinja publiczna dowiaduje się że pułkownik Chiril Szerban z ministerstwa spraw wojskowych i kapitan Ghirghju, którzy byli również zamieszani do afery Seletzkiego powracają na swe stanowiska. Publiczność interesuje również fakt, że prokurator, wyrażając się o oskarżonym nie mówi „oskarżony Seletzki", ale „pan Seletzki" za co obrońca oskarżonego składa prokuratorowi uznanie. Prokurator też odpowiada, że dla niego oskarżony jest „panem Seletzkim" tak długo, dokąd sąd nie wyda skazującego wyroku.

Może najbliższe godziny przyniosą rozstrzygnięcie sprawy. Rumuńska opinja czeka na wyrok z nietajoną niecierpliwością.

WODA — OGIEŃ — POWIETRZE.

Umiłowanie i przerażenie, konieczność i groza, rozkosz i rozpacz... wszystkiem tem darzą nas żywioły, zbratane z nami ciągłem ich użyciem i wiecznie wrogie w nieujarzmionej nigdy formie. Człowiek od setek tysięcy lat, w coraz szybszym pędzie zagarnia ziemię ze wszystkiem co na niej wytworzyła siła natury. Zapanowuje, ujarzmia, czyni sobie podwładnemi potęgi, przed któremi jego praojcowie karnie padali na twarz, czcząc w nich niepojęte bóstwa, grożące w każdej chwili, a mogące być ubłagane za pomocą ofiar w ludziach i zwierzętach.

Od arki pływającej po wodach po topu i wydłubanej z pnia łodzi dzikiego człeka do motorówki wyścigowej, lecącej z szybkością strzały i łodzi podwodnej, daleka jest droga, ale... po rzekach jednako płynących przez puszcze, jednako przepływa zgrabny kajak, jak i duszohubka poleska i karaibska piroga, mimo że Karaibów dawno już wyniszczyli biali zdobywcy, pozostałych jeszcze dzikich turbują ciągłemi ekspedycjami filmowemi, a łapciasty Poleszuk musi posyłać dzieci do szkoły i płacić podatki.

Topią się też tak samo jak ich praojcowie, mimo nauk pływackich, kursów i przysposobień, sportowych wyczynów i konkursów. Tak samo nieobliczalna potęga żywiołu, płynna, wiecznie żywa tajemnica wód, jedna z największych rozkoszy na świecie, pociąga ogarnia i zabiera na własność, o ile się człowiek nie umie wyzwolić w porę z jej objęć uroczczych.

Magnetycznym czarem pociągają szczyty górskie chęć zdobywcza, chęć wzniosłego przebywania na wyżynach, wśród przeczystych fal eteru, pociąga niejednego dalej, wyżej i trudniejszą drogą niż siły pozwalają. Ale nigdy na szczytach nie doznaje się takiego wrażenia stopienia się z przyrodą, takiej łączności, z **życiem ziemi** jak gdy się gibkie, nagie ciało wśliźnie w bystry prąd rzeki i niby żyłą życiodajną z jej nurtem, w jej płynność wtopione, pieszczone chłodną łaskotliwością ruchomych wód, płynie się... niby bez kresu. Gdy biec od płowego piasku wybrzeża morskiego czy nadnarockiego, w głąb ruchomej, olbrzymiej przestrzeni siwo-szafirowej, gdy pod nogami hałasują i tryskają ciężkie, srebrne bryzgi wodne, a potem fale zagarniają i biją o ramiona, czyż niema się wrażenia posiadania żywiołu? Jakiejś tajemnej, nowej władzy, chwilami tylko dostępnej, jak posiadanie miłosne, które nigdy nie trwa długo, zegarem mechanicznym mierzone, ale zamyka w sobie wieczność bytowania, jeśli sięga głębin uczucia i rozkoszy.

Ludzie dążą nieprzytomnie do coraz gwałtowniejszego gwałcenia swej fizycznej natury, na to się składa mechanizacja pracy, stłoczenie miast, mnożenie się bezmyślne i nieopatrzne ludzi. Ostatnie czasy przyniosły, nie tyle reakcję przeciw temu gwałtowi, co modę na sporty. Instynkt skierował człowieka do reagowania przez parę letnich miesięcy przeciw miesiącom sztuczności i mechanizacji. Ubrany, opięty, zaskorupiały „robot", zaduszkowany w dymie i kwasie węglowym, wylatuje na powietrze, pod żywy ogień słońca, w rzeźki chłód wody. Jego orjentacja, ruchy, zainteresowania, odgrzebują się po przez nawarstwienia tysiącletnich pokoleń, odnajdują instynkty jaskiniowego przodka i z tej drobnej kropli krwi, która po nim w naszych żyłach została, staramy się wyhodować w przyśpieszonym tempie świeże siły, odrodzone tkanki, przemienioną materję, słowem odpaść zwierzaka, żeby znów miał siły sprawnie chodzić w jarzmie cywilizacji.

Do tego potrzebne nam są, jak dobroczynne siostry-lekarki, woda-ogień-powietrze, no, i ziemia oczywiście, słowem wszystko, czego się przez pobyt w mieście pozbawiamy, w bezpośredniem zetknięciu.

Współżycie z naturą, konieczność tego bezpośredniego kontaktu dla zdrowia fizycznego i moralnego, zwłaszcza młodzieży miejskiej, zostało w zupełności zrozumiałe przez władze szkolne i wszystkie organizacje zawodowe. Wypędzić z miast jaknajwiększą ilość pracujących intelektualistów w wieku od lat 10 do 70, jest hasłem corocznie rozpowszechnianem. Wzrastają liczebnie ośrodki letniskowe, ośrodki zdrowia, lecznice odpoczynkowe. Zdaje się, że zaznaczył się kierunek budowania takich schronisk, pencjonatów i domów wypoczynkowych raczej mniejszych, niż większych, ale w wielu miejscowościach. Tak jest najlepiej, bo daje to możność robienia wycieczek w różne okolice dla wypoczynku, wybór miejsc i zapewnienie spokoju, czego przy wielkiem sanatorjum nigdy się osiągnie, oraz, co nie jest tej sprawy najmniej ważną stroną, zapewnienie rozmaitym okolicom zarobku, podniesienie kultury ogrodowej i sadownictwa. Tegoroczny pierwszy sezon Schroniska Nauczycielskiego nad Naroczem dał każdemu przykład jak szybko, dokładnie, pięknie, a zarazem praktycznie, rzecz taką można załatwić, jeśli się nią zajmą ludzie energiczni i dobrej woli.

Tego typu schronisk postawić należy więcej w naszych ślicznych stronach jeziorno-wodnych. Po tegorocznym tak ożywionym sezonie, gdy widzimy jak bardzo ochoczo rzucono się do wody, do rzek i jezior, trzebaby zwrócić uwagę na pewne strony tej tak dobrze rozwijającej się akcji. Wydanie krótkiego przewodniczka po Wileńszczyźnie, wyliczenie wycieczek i sposobu ich wykonania. Dalej niż dotąd idące ulgi kolejowe dla wycieczek, choćby mniejszych, 10 osobowych. Na trasach wycieczkowych, minimum zapewnionych wygód kajakowiczom i piechurom, chociaż teraz prawie niema takich, bieg wód jest drogą dzisiejszych sportowców i ktoby się chciał wlec piechotą lub konikiem, gdy kręty wąż rzeki wabi!

Oczywiście miło jest mieć przygód tysiąc i to dodaje smaku wycieczce, i kto chce ich doznać, zawsze znajdzie „dzikie strony", ale uznane trasy np. spływ z Narocza do Wilna, powinien mieć jakieś punkty możliwych postojów. Nad Naroczem przez dwa letnie miesiące powinno być pogotowie ratunkowe, takie, jak jest np. na Wigrach, koło Schroniska. Jeśli nie motorówka, to choć zwykła łódka. Pozatem dokładne mapy i wskazówki o prądach powietrznych i głębokości tego naszego wewnętrznego morza, które umie dobrze figle płatać, nawet doświadczonym sportowcom.

Bo mimo iż człek zarozumiały i triumfujący kładzie ogień na wodę i każe się wieźć naokoło świata, albo rozpala wulkany fabryk i każe im topić skarby ziemi by je przerobić na maszyny wspomagające życie lub je ukrócające, mimo iż wziął pod siebie niezmierzone wolne przestrzenie powietrzne i szybuje niemi jak w swoim przyrodzonym żywiole, mimo że z całego przestworza, z wszystkiego co żyje i rusza się, zrobił swój pożytek że cały świat organiczny i nieorganiczny powierzchnię, głąb i otoczenie ziemi zaprzągł do swej rozkoszy, potrzeby lub zabawy, to jednak po za okrzykiem „Człowiek jest bożyszczem!" czai się pomruk zatapiających fal, niezmożona siła prądów wodnych i powietrznych, ryk burzy i czerwony trzask piorunu, tuman chmur, rwące wiry podniebne i cała, nigdy nieujarzmiona, siła żywiołów.

Hel. Romer.

—o()o—

III TARGI PÓŁNOCNE.

„Miód żywi i leczy". Targi Północne i handel lniarski.

Pszczelarze wileńscy na Targach.

Towarzystwo Pszczelnicze Ziemi Wileńskiej organizuje na III Targach Północnych i Wystawie Lniarskiej — wystawę pszczelniczą oraz Zjazd pszczelarzy wojew. północno-wschodnich z udziałem wybitnych pszczelarzy i gości z całej Polski.

W realizacji programu wystawy pszczelniczej Towarzystwo buduje własny pawilon pszczelniczy na terenie Targów naprzeciw głównego pawilonu wystawowego, który zostanie wypełniony eksponatami według następujących działów:

1) Ule różnych systemów, przybory pszczelnicze.

2) Miód — próbki poszczególnych producentów, członków T-wa Pszczelniczego, wyroby z miodu.

3) Wzory standaryzowanych opakowań na miód eksportowy.

4) Węza sztuczna, wosk i wyroby z wosku.

5) Rośliny miodowe.

6) Literatura o pszczelnictwie.

Główny nacisk będzie położony na przegląd opakowania na miód i na dokonanie tranzakcji handlowych na miód producentów ziem północno-wschodnich.

Udział w wystawie zgłosili: właściciel pasieki przemysłowej p. St. Żukowski — wystawcy hodowli matek, poezji pszczelnictwa; Koła miłośników Pszczół — Kolejarzy — muzeum uli różnych systemów; Syndykat Rolniczy — przybory pszczelnicze, miodarki: f-ma Narocz p. Nicieckiej — miody pitne: p. H. Wojnarowa — węza sztuczna; Księgarnia Zawadzkiego — literatura o pszczelnictwie; Związek Spółdzielni Jajczarskich i Mleczarskich — opakowanie na miód; f-my A. Andrukowicz — wyroby z wosku; Dyrekcja Lasów Państwowych — barcie pni; profesor Klejn — ul systemu Kuntzsch'a; profesor średniej szkoły ogrodniczej p. S. Monkiewicz — rośliny miododajne; próbki miodu wystawią pp. S. Żukowski, Łabanowski, Koło Miłośników pszczół — kolejarzy, pasieka O. O. Misjonarzy, nie licząc drobniejszych wystawców ciekawych eksponatów — wynalazków i ulepszeń w dziedzinie techniki budownictwa pszczelarskiego i przyrządów pszczelniczych.

Równolegle z wystawą odbędzie się Zjazd pszczelarzy Ziem Północno-Wschodnich z udziałem wybitnych pszczelarzy z całej Polski.

W programie Zjazdu, który odbędzie się w dniach 5 i 6 września r. b., są przewidziane: zebrania dyskusyjne z referatami wybitnych pszczelarzy i wycieczka do wzorowej pasieki przemysłowej p. St. Żukowskiego w okolicach m. Wilna.

Na program zebrania w dniu 5-go września rb. złożą się: nabożeństwo w Ostrej Bramie, referaty fachowe p. p. St. Brzózki na temat „Jakie obecnie mamy a jakie powinny być organizacje pszczelnicze w Polsce", L. Webera na temat: „Jak obecnie gospodaruję w swej pasiece", St. Żukowskiego na temat: „Stan pszczelnictwa na Wileńszczyźnie", przemówienia okolicznościowe i dyskusja.

W dniu 6 września odbędzie się wycieczka do wzorowej pasieki przemysłowej p. St. Żukowskiego a po powrocie — zwiedzenie miasta i jego zabytków historycznych.

Towarzystwo Pszczelnicze nie poszczędziło trudów ni starań w dążeniu do godnego przedstawienia dorobku pszczelarzy Ziem Półn. Wschodnich, do celowej wymiany referatów i zdań przedstawicieli różnych dzielnic Państwa, do zjednania jaknajwiększej ilości wystawców i według swych możliwości finansowych — wystawiając okazały pawilon oraz przeprowadzając odpowiednią propagandę.

To też Towarzystwo Pszczelnicze Ziem Północno-Wschodnich uważa Wystawę i Zjazd pszczelniczy za niezwykle ważny krok na drodze rozwoju i uświadomienia pszczelnictwa, co niewątpliwie zostanie przyjęte z uznaniem i czynnem poparciem członków Towarzystwa Pszczelniczego, gości pszczelarzy i sympatyków.

Dla ogółu zaś konsumentów Towarzystwa Pszczelniczego ma jedno do przypomnienia, a mianowicie: „Miód żywi i leczy" lecz miód prawdziwy i świeży, i dlatego nabycie miodu i nawiązanie kontaktu z renomowaną firmą — pasieką na wystawie pszczelniczej będzie najlepszą okazją i celem zwiedzenia wystawy.

Dyrekcja III Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej wyjednała ulgi przy przejazdach kolejowych tak dla pojedyńczych osób jak i grup zbiorowych pozatem tanie mieszkania i wyżywienie jak na Wilno jest zapewnione.

Tegoroczne Targi Północne będą się znacznie różniły od poprzednich Targów a to ze względu na swój charakter zarówno i wygląd zewnętrzny.

Na tegorocznych Targach będą reprezentowane pewne zwarte grupy gospodarcze, które w ten sposób zobrazują rozwój pewnych gałęzi gospodarczych. Szeroko będzie reprezentowana produkcja lnu, ściśle z nią związany przemysł włókienniczy, produkcja lniarska i przemysł włókienniczy, który używa lnu jako surowca. Dział ten nabiera specjalnego znaczenia ze względu na to, że jest on ściśle związany z województwami półn.-wsch. i może w sposób decydujący wpłynąć na stan ich dobrobytu.

Ażeby mieć wierne odbicie stanu w jakim się znajduje obecny przemysł i handel lniarski oraz produkcja lnu, a także w celu poinformowania się o dalszych perspektywach tej ważnej dla nas dziedziny gospodarczej zwróciliśmy się do znanego kupca lniarskiego p. R. Szpunt, który nam udzielił szeregu wysoce interesujących wiadomości.

Jaka połać naszego kraju zatem, dostarcza surowca lnianego?

Surowiec lniany rośnie głównie w wojew. wileńskiem, nowogródzkiem i częściowo białostockiem. Niewielką ilość lnu dostarcza nam również i wojew. poleskie. Można bez przesady twierdzić, że wspomniane województwa dostarczają dwie trzecie całej polskiej produkcji. Jedna trzecia przypada na Małopolskę i Wołyń. Co się tyczy eksportu lnu na pierwszem miejscu stoją Sowiety, które eksportują od 80—100 tysięcy ton rocznie. Ten eksport masowy znajduje swoje wytłumaczenie w specjalnej polityce dumpingowej rządu sowieckiego. Dalej eksportuje Łotwa 15—20 tys. ton, co zaś tyczy się Polski to eksport lnu w 1928 r. wzrósł w następujący sposób: Wileńszczyzna 13—15 tys. ton, Małopolska 8—10 tys. ton. Odnośnie do obszarów zajętych przez zasiew lnu Polska zajmuje drugie miejsce po Rosji.

Jak się przedstawia produkcja lnu w chwili obecnej?

W okresie powstania Polski pozostała u nas, jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, duża ilość lnu. Ceny, odrazu po zakończeniu wojny światowej, były bardzo wysokie, pięciokrotne w stosunku do dzisiejszych i cały zapas został odrazu wykupiony przez fabryki polskie. W pierwszych latach powojennych prawie cały nasz len szedł na eksport, ze względu na to, że przemysł lniarski był jeszcze słabo rozwinięty. Kraj nasz był zrujnowany zubożały i to z pewnością skłoniłoby część ludności wiejskiej do siania lnu jeszcze bardziej wskutek tego, że w latach ubiegłych ceny były wysokie i rzeczywiście ludność wiejska rzuciła się w tym kierunku i Wileńszczyzna osiągnęła produkcję do 15 tys. ton rocznie.

W r. 1928-29 nastąpił jednak przełom z powodu „dumpingu" sowieckiego, który bardzo znacznie wpłynął na obniżenie tych cen. Doszło nawet do tego, że ceny spadły do 25 proc. w porównaniu z rokiem 1928. Len za okres kampanji roku 1932 — 1932 był częściowo eksportowany, przeważnie zaś zużyty przez przemysł krajowy, jest rzeczą zrozumiałą, że okoliczność tę należy w znacznym stopniu zawdzięczać propagandzie lniarskiej, która znalazła gorące poparcie ze strony Rządu, z jednej strony bowiem zaprzestano importować surowce takie jak „juta siza" bawełna, a z drugiej strony poczęto się także posługiwać workam, ręcznikami i obrusami i t. p. ze lnu. To wszystko wpłynęło na wzrost cen lnu i pobudziło producentów lnu do powiększenia obszarów zasiewu.

W tym sezonie sądząc z obszaru zasianego lnem, można przypuszczać, że przy sprzyjając. warunkach atmosferycznych ilość lnu towarowego w porównaniu z rokiem zeszłym będzie podwójna a może nawet jeszcze większa. Wogóle racjonalne postawienie produkcji lnu a także używanie lnu jako surowca może mieć ogromne znaczenie w przyszłości zarówno ze względu na zmniejszenie bezrobocia jak i na polepszenie naszego bilansu handlowego. Do r. 1931 eksportowano z naszych województw len w stanie nie obrobionym.

Obecnie gdy wprowadzone zostały premje eksportowe, przechodzi się stopniowo do eksportu obrobionego lnu.

Głównymi odbiorcami naszego lnu przeznaczonego na eksport są: Czechy, Niemcy, Francja, Belgja i Anglja. U nas przeszły liczne przedsiębiorstwa włókiennicze na len, wystarczy tu chociażby wspomnieć Żyrardów, Stradom, Bielsk, Manufaktura Gnaszyńska koło Częstochowy i już teraz są wyrabiane ze lnu najrozmaitsze płótna: obrusy, ręczniki, worki, ścierki, a nawet i materjały luksusowe.

Wystawa Lniarska, na mniejszą skalę odbyła się już w Poznaniu, ale obecna impreza w Wilnie na tegorocznych Targach Północnych, będzie pierwszą tego rodzaju szeroko zakrojoną i należycie zorganizowaną, z pewnością przyczyni się ona do skutecznej propagandy używania lnu.

Wilno jest najodpowiedniejszem miejscem dla tego rodzaju wystawy, a to dlatego że jest najważniejszem centrum dla handlu ludowego i znajduje się w dzielnicy gdzie produkcja lnu jest b. rozwinięta i stoi na wysokim poziomie.

Nasze lasy.

Stoisko Dyrekcji Lasów w Pawilonie Głównym Wystawy w tym roku jest znacznie większe niż było na II Targach; pozostaje to w związku z tem, że obecnie przemysł i handel drzewem przedstawiony będzie nietylko Dyrekcji Wileńskiej, lecz lasów państwowych całej Polski.

Ilustracją tabel i wykresów będą okazy i wzory drzew i materjałów z różnych dzielnic Polski, a więc dęba z Białowieży, Łucka i Pomorza, buku ze Śląska, jodły z gór Świętokrzyskich i z Tatr, modrzewiu z Karpat i t. d.

Zapowiedziane tu są również eksponaty ilustrujące operację „Paleΐu" (polskiej agencji eksportu drzewa w Gdyni).

Inne działy gospodarstwa mają być tak samo przedstawione w mapach, wykresach i plakatach ilustrowanych fotografjami, wzorami i okazami, więc dział organizacji gospodarstwa leśnego, dział hodowli i ochrony lasów, gospodarka łowiecka i rybacka, użytkowanie grzybów i owoców leśnych.

Eksponaty z działu rybactwa umieści Dyrekcja Lasów zarówno w swoim stoisku pawilonie głównym, jak też i w pawilonie rybackim.

Wbrew kursującym w mieście pogłoskom we wznoszonym przez Dyrekcję Lasów na brzegu Wilenki naprzeciw b. restauracji Klubu Szlacheckiego domku propagandy taniego budownictwa nie będzie żadnych eksponatów leśnych, gdyż domek będzie zawierał całkowite urządzenie mieszkaniowe, wpożyczone Dyrekcji ad hoc przez odpowiednie firmy wileńskie, jak p. Łokuciewski i inne.

Na apel Wileńskiej Dyrekcji inne Dyrekcje Lasów nadesłały tak dużo okazów, że jak nas informują nie da się je wszystkie umieścić.

Na terenie otwartym obok domku propagandowego, ma być składnica materjałów drzewnych, gdzie Dyrekcja Lasów zamierza również wprowadzić bardzo ciekawą inowację, a mianowicie zamiast wzorów wszystkich poszukiwanych w lesie materjałów da Dyrekcja poszczególne fazy wyrobu najbadziej poszukiwanych sortymentów sosnowych i świerkowych.

Krwawa bójka nożowa w restauracji.

Jeden z uczestników bójki ciężko ranny.

Rojno i gwarno było wczoraj wieczorem w restauracji Wandy Cieślakowskiej przy ulicy Konarskiego. Zebrała się „kompanja swoich chłopów", którzy narazie bawili się wyśmienicie. Pito piwo a być może i wódkę. Gwarzono głośno, śpiewano i grano na harmonji.

Wtem idylla została zakłócona. Do knajpy wszedł niejaki Jan Krecik mieszkaniec pobliskiego zaścianka Marlinki, który nie przypadł do gustu „chłopcom z kompanji".

Chłopcy zareagowali odrazu. Jeden z nich niejaki Tomaszewicz zbliżył się do nie nie podejrzewającego Krecika.

„Wynoś się stąd, ty parszywa mordo! bo inaczej ja cię zmasakruję na krwawy bigos".

Krecik ani myślał usłuchać jego groźby i miał nawet śmiałość odpowiedzieć w sposób arogancki „i tak bezczelny", że cała kompanja poczuła się dotknięta.

Zanim Krecik zorjentował się do jakiej kompanji wpadł, Tomaszewicz przy wybitnej pomocy swego przyjaciela Adama Wilkina zbił Krecika do nieprzytomności. Polała się krew. Krzyk, awantura.

Jak zwykle bywa, zakończyła się bójka wezwaniem pogotowia ratunkowego oraz przybyciem policji. Rannego Krecika przerze orzekli ciężkie uszkodzenie ciała. Tomawieziono do szpitala Św. Jakóba, gdzie lekaszewicza i Wilkina zatrzymano. Osadzono ich w areszcie centralnym do dyspozycji władz śledczych. (c)

Krwawa awantura przy ulicy Chocimskiej.

Policjant ranny bagnetem w rękę.

Wczoraj wieczorem do mieszkania Sawickich przy ulicy Chocimskiej 37 zgłosił się posterunkowy Radziejewski, celem zatrzymania Władysława Sawickiego oraz brata jego Aleksandra odbywającego obecnie służbę wojskową w szeregach 85 p. p. Leg., jako podejrzanych o pewną kradzież.

W drodze do komisarjatu, dokąd posterunkowy chciał obydwóch odprowadzić, bracia zaczęli się awanturować, poczem rzucili się jak na daną komendę na policjanta, chcąc go obalić na ziemię i zbiec.

Wywiązała się zacięta bójka, w czasie której policjant Radziejewski pokaleczył sobie poważnie dłoń prawej ręki w czasie kiedy usiłował wyrwać napastującemu go żołnierzowi bagnet.

Na gwizdek alarmowy z pomocą posterunkowemu nadbiegło jeszcze dwóch policjantów. W wyniku obu awanturników zatrzymano i z kajdankami na ręku odwiono do komisarjatu. (c)

Nowy program nauczania w szkołach powszechnych.

W nowym roku szkolnym obowiązywać będzie nowy program nauki w oddziałach I, II, i V publicznych szkół powszechnych.

Program ten ustala iż w oddziale I-szym szkół 7-mio, 6-cio, 5-cio i 4-ro klasowych religja wykładana będzie dwie godziny tygodniowo, przyczem obowiązuje dotychczasowy program. Język polski zajmie 7 godzin tygodniowo. Na arytmetykę przewidziano 3 godziny tygodniowo, na rysunki 2 razy tygodniowo po pół godziny, na zajęcia praktyczne 2 godziny tygodniowo, na śpiew 1 godzinę tygodniowo, zaś na ćwiczenia cielesne t. j. zabawy ćwiczenia gimnastyczne i t. d. 2 godziny tygodniowo.

W oddziale I szkół 3, 2 i 1 klasowych plany godzin pozostają bez zmiany.

W oddziale II szkół 7, 6, 5 i 4 klasowych przewidziano na naukę religji 2 godziny tygodniowo, na język polski 7 godzin, na arytmetykę 4 godziny tygodniowo, na rysunki 2 godz. na zajęcia praktyczne w szkołach 7, 6 i 5 klasowych 3 godziny tygodniowo, w szkołach 4 klasowych 2 godziny tygodniowo. Na śpiew przeznaczono 2 godziny tygodniowo, tyleż na ćwiczenia cielesne.

W oddziale V 7 i 6 klasowych religja zajmie 2 godz. tygodniowo, język polski 5 godzin, historja 3 godziny, geografja 3 godziny, nauka o przyrodzie 3 godziny, arytmetyka z geometrją 4 godziny, rysunek 2 godziny, zajęcia praktyczne 4 godziny. Na uwagę zasługuje, że obowiązujący dotychczas w oddziale V język nowożytny obcy przestaje być przedmiotem nauczania.

W sprawie niszczenia ostu.

W roku obecnym weszła w życie na Wileńszczyźnie ustawa o tępieniu ostu.

Pomimo, że to jest pierwszy rok walki na wsi wileńskiej z najgorszym i najuporczywszym chwastem, jakim jest oset, należałoby ze strony władz, powołanych do wykonania ustawy nie bagatelizować tejże, gdyż w ten sposób zaprzepaściłyby się wogóle wszelkie zdrowe poczynania w tym kierunku. Wiemy z obwieszczeń, że oset zdolny jest przenosić się z wiatrem z pola na pole. Wysiłki pojedyńczego człowieka poszłyby na marne, o ile nie byłaby to praca rozpoczęta gromadnie. W myśl tej ustawy nie dobra wola, lecz przymus został nałożony na ogół rolników. — Każdy musi niszczyć oset na obszarze pól i obejścia.

Dzisiaj więcej niż dziwnem może się wydać, gdy podam fakt, że w jednym z północnych powiatów Wileńszczyzny, jadąc drogą gminną, widziałem ścierniska po sprzęcie ozimym ze spokojnie pozostawionym lasem ostu. Gdy się doda do tego, że wsie wogóle nie niszczyły ostu w zbożach jarych, ani w obejściach, będzie to obrazem świetnych wprost warunków, danych przez rolnika do rozwoju chwastu, z drugiej strony wskazałoby na sprzyjanie władz administracyjnych tego rodzaju wykroczeniom.

Gdzie są granice opieszałości, a gdzie złej woli z jednej lub drugiej strony trudno mi mówić. Jest jeden przykry objaw, który może mieć następstwa nietylko szkód materjalnych wykazujących dla gospodarki społecznej lecz i szkód moralnych. Bo czy rolnik, który w tym roku niszczył u siebie na polach oset, gdy spotka się ze spokojnie rosnącym ostem na polu sąsiada lub w rowach przydrożnych dróg państwowych, czy też komunalnych, nie będzie pokrzywdzony materjalnie i moralnie?

Nie przesądzam sprawy, lecz zdaje mi się, że będzie on mniej gorliwym tępicielem ostu w roku przyszłym.

Władze komunalne i administracyjne musiałyby przez sołtysów, szczególnie na wsi, wywrzeć presję na wszystkich rolników w drodze pouczania lub w inny sposób, gdyż w wypadku niewykonania należytego ustawy, znaczenie jej i skuteczność zmalałyby do zera.

Inż. B. B

Uruchomienie drożdżowni w Nowej Wilejce.

Po blisko 3-miesięcznej przerwie i nieczynności uruchomiona została ponownie Nowowilejska Fabryka Drożdży. Przerwa ta spowodowana było koniecznością przeprowadzenia gruntownego remontu, oraz wprowadzenia pewnych ulepszeń. Fabryka zatrudnia kilkudziesięciu pracowników, którzy zostali zpowrotem przyjęci.

Jak wiadomo, firmą mateczną drożdżowni są szerokiemu ogółowi znane Zakłady Przemysłowe A. Mozer i S-wie w N.-Wilejce, których właściciele starają się o możność uruchomienia dalszych, dziś niestety nieczynnych wzgl. tylko częściowo czynnych, działów fabrycznych. Zakłady Przem. A. Mozer i S-wie posiadają wielką fabrykę haftów, warsztaty mechaniczne, pralnię, szwalnię i odlewnię żelaza.

Oby poczynania właścicieli dały pomyślny wynik, co spowodowałoby zmniejszenie się bezrobocia, które w Nowej Wilejce, jako osiedlu fabrycznem, daje się szczególnie i dotkliwie we znaki. *(wj)*

RADJO

WILNO.

ŚRODA, 16 sierpnia 1933 r.

7.00: Czas; 7.05: Gimnastyka; 7.20: Muzyka; 7.30: Dziennik poranny; 7.35: Muzyka; 7.52: Chwilka gosp. dom.; 11.57: Czas; 12.05: Koncert z Bagateli; 12.35: Prasa, Kom. met.; 12.35: D. c. koncertu; 12.55: Dziennik południowy; 14.50: Program dzienny; 14.55: Muzyka popularna (płyty); 15.25: Giełda rolnicza; 15.35: Muzyka taneczna (płyty); 15.45: Skrzynka P. K. O.; 16.00: Koncert z Ciechocinka; 17.00: Na widnokręgu nauki i techniki — odczyt; 17.15: Koncert symfoniczny 19.10: Rozmaitości; 19.20: Przegląd litewski: (płyty); 18.15: Odczyt; 18.35: Muzyka lekka, 19.35: Program na czwartek; 19.40: Kwadr. literacki; 20.00: Koncert; 20.50: Dziennik wiecz.; 21.00: „Nowa pogadanka mejszagolska" — wygł. Leon Wołłejko; 21.00: Muzyka lekka ze Lwowa; 22.00: Muzyka tan. z Ciechocinka; 22.25: Wiad. sportowe; 22.35: Kom. met.; 22.40: D. c. muzyki tan.

CZWARTEK, dnia 17 sierpnia 1933 r.

7,00: Czas. 7,05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka. 7.30: Dziennik poranny. 7,35: Muzyka. 7,52: Chwilka gosp. dom. 11.57: Czas. 12.05: Muzyka. 12,25: Prasa. Kom. met. 12.35: Muzyka. 12,55: Dziennik południowy. 14.50: Program dzienny. 14,55: Muzyka na tematy wschodnie (płyty). 15,25: Giełda roln. 12,35: Muzyka organowa (płyty). 16,00: Audycja dla dzieci. 16,30: Rec. śpiewaczy. 17,00: Odczyt. 17,15: Muzyka taneczna. 18.15: Zwycięstwo warszawskie—odczyt. 18,35: Rec. fort. 19,20. Skrzynka pocztowa Nr. 257 — listy radjosł. omówi dyr. progr. W. Hulewicz. 19.40: Felieton — Rekordomanja. 20,00: Koncert wiecz. 20,50: Dziennik wiecz. 21,00: Co nas boli?— przechadzki Mika po mieście. 21,10: D. c. koncertu. 22,00: Muzyka tan. 22.25: Wiad. sport. 22.35: Kom. met. 22,40: Muzyka taneczna.

WARSZAWA.

ŚRODA, dnia 16 sierpnia 1933 roku.

17,15: Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Lewingera. 21,00: „Skrzynka pocztowa — rolnicza" — inż. W. Tarkowski.

JEŻ.

— Czy chciałby pan jeża?

— Oo — skąd?

— Przedwczoraj wracając do domu znalazłem go na ulicy.

— Na ulicy?

— Na Lwowskiej. Szedł sobie po jezdni.

— Ach, bardzo miłe zwierzątko. Miałem już kiedyś...

— Bardzo miłe. Wczoraj zjadł parę jedwabnych pończoch kuzynki. Musiałem jej zwrócić 5 złotych.

— No któż wodzi na pokuszenie jedwabnemi pończoszkami... choćby... jeża!

— Cóż zrobić, stało się. W poniedziałek przyniosę go panu do redakcji. Jeśli pan sobie tego życzy...

—Wspaniale! Bardzo dziękuję.

Tak się zdarzyło, że nie w poniedziałek a w środę. Patrzę — chodzi po największej sali redakcyjnej, nic sobie z niczego nie robi, węszy po kątach. Podchodzę — prycha jak motorówka. Wszystkich straszy, koledze sekretarzowi wlazł w nogawkę od spodni i w łydkę go ukąsił (napewno — „ona", myślę), zaś najbardziej na niego narzeka woźna, bo... lepiej nie mówić.

— Choć tołrze — powiadam.

Powędrował w teczce Wilją i statkiem na wilegjaturę.

Na nowem locum szybko się zadomowił. Chodził, prychał, fukał, rozciągał szmaki po kątach, spał w kącie pod łóżkiem albo na sianie, w koszyku do śmieci w dzień. Urzędowanie rozpoczynał wieczorem, pracował do rana. Zupełnie jak dziennikarz.

Pierwszej nocy budzi mnie ten kolczasty motorek. Słyszę fukanie zapamiętałe pod piecem. Chowam nos w kołdrę, bo cichnie, ale gdy powtarza się po raz trzeci, wstaję i sprawdzam. Co za widowisko!

Jola, miła, wdzięczna Jola, piękna, rudo włosa irlandka, z rodowodem od niepowszedniej liczby pokoleń, stoi na tylnich łapach wciśnięta między szafę i piec, przerażona natarczywością kolczastego gbura. Patrzy to na niego to na mnie, ona delikatna dama wysokiego chociaż psiego (dodaję wobec możliwych nieporozumień...) rodu i wzywa pomocy wobec tej niesłychanej napaści.

A „gbur" stoi o dwa kroki przed nią przy jej misce glinianej z jedzeniem i fuka bez przerwy. Wziąłem za brzuszek i wsadziłem do kosza. Już jej nie atakował tej nocy.

Ale to wszystko nic, wobec skandalu, który ten niepowściągliwy „pan" wywołał w kilka dni potem.

Wracamy późno do domu. Na werandzie o mało nie wpadliśmy na coś. Ach! To Mania, piękna, mała z nóżkami jak dzbany (takie solidniejsze), z warkoczykami jak mysie ogonki. Mania, nasza „chambriere" (bajecznie to brzmi w zestawieniu z nią), naniosła sobie trochę siana i śpi tu.

— Co ty tu robisz? — pyta pani.

— Ajej — panieneczka, nie moga w kuchni — tam taka wielka mysz chodzi i sypie i sypie, chciała mnie wleźć do łóżka, ja ledwo uciekła, ja sie to tak boja, niech pan jo zabije, ja już mówiła ob niej paniczu, ale musi panicz sam boi sie...

O mało nie usiedliśmy na podłodze werandy ze śmiechu.

— Marsz zaraz do kuchni, bo tu jeszcze przyjdzie do ciebie gorsza mysz, taka na dwóch nogach..

— Aj nie pójda, za nic nie pójda, tam ona chodzi i sypie i sypie tak straszno...

Poszedłem do kuchni i szukam. Siedzi w kącie pod poduszką na podłodze. Wziąłem fuczącego i niosę Mani na werandę. Dziwnym trafem jeszcze go nie zdążyła zobaczyć wcześniej i narobiła takiego wrzasku, że omal sąsiedzi za za rzeki nie przyszli. Musiałem bardzo surowo kazać jej, żeby poszła z werandy do siebie. Któregoś wieczora znowu krzyk. Mania znowu się boi.

— Wstyd, powiadam, żeby taka duża Mania, takiego małego jeża się strachała.

Mania wzięła to do serca, otworzyła drzwi z kuchni na dwór i niespokojnie drepczący pasażer pomaszerował w świat. Przedtem jednak zrobił jeszcze jeden skandal. Zaszedł do sąsiedniego domu i tam (co za zepsucie — tu byłem już pewien, że to „on") począł się dobierać do pewnej starszej pani. Ta, pełna obaw, choć mniej trwożliwa niż Mania, wyrzuciła go przez okno. Od tej pory słuch o nim zaginął. Nie wrócił już ani na kaszę jęczmienną z mlekiem, ani na kluski pszenne, ani na pieczeń cielęcą czy inne specjały. Nie wrócił nawet do mleka, kóre tak lubił, że aż właził w nie zawsze przedniemi łapkami i smoktał, mlaskał (zawsze jadał bardzo nieobyczajnie) rozgłośnie. Poszedł sobie w świat, wolał swobodę niż to wszystko. Wiedziałem o tem doskonale i miałem zamiar odrazu, prędzej, czy później, wypuścić go na wolność. S. Z. Kł.

KURJER SPORTOWY.

Zawody pływackie na Wilji.

Zorganizowany na Wilji „pierwszy krok pływacki" był pod każdym bodaj względem pierwszym krokiem, bo to ani wody nie mielimy dotychczas takiej w basenie, jak wczoraj, ani też tak uprzejmego stosunku organizatora zawodów do zgromadzonych zawodach nie mogą jednak mieć sposób przez tubę czynił wysoce niesmaczne uwagi, uwagi te na poważnych zawodach nie mają jednak mieć miejsca. Nie trzeba zapominać, że to przecież są zawody sportowe i publiczność ma prawo śmiać się i żartować, co w zupełności nie powinno przeszkadzać pp. organizatorom, a ten, kto ma nieco nadszarpnięte nerwy to niech „pójdzie do wody", a zrobi mu to b. dobrze.

Zaczęliśmy więc pisać o zawodach pływackich, które odbyły się wczoraj na Wilji w basenie Kuratorjum Szkolnego. Z jednej strony cieszyliśmy się, iż nareszcie basen istnieje i że młodzież nasza ma w czem pływać, ale z chwilą, gdy znaleźliśmy się nad brzegiem tego błotnistego basenu, to radość nasza stopniała odrazu, a zaczęliśmy poważnie rozważać na tematy higjeny i rozmaitych następstw, które mogą zupełnie śmiało spotkać nieoględnych pływaków, którzy w braku odpowiedniego basenu nolens volens skaczą do brudów pływających w tym basenie, a przecież nie od tego, żeby (c) pływak nie wciągnął w usta „kilka kropel" wody w której pływa, a to nie jest chyba zbyt przyjemnem.

Zwracamy więc uwagę na ten bardzo poważny moment jak również i na tragizm jaki przeżywa obecnie, a raczej od kilku lat sport pływacki w Wilnie, nie mając basenu.

Mówią, że tonący brzytwy się chwyta, a jeżeli tak, to w takim razie dajemy już spokój tym wszystkim pływającym brudom, a przejdziemy lepiej do zawodników, którzy wykazali niezłą formę. Rzecz dziwna, że prawie bez żadnego treningu uzyskano szereg pierwszorzędnych wyników Wilno w pływaniu z chwilą zaistnienia basenu może stać na poważnym ośrodku sportowym.

Na uwagę zasługują wyniki Wirbilisa, który na 100 mtr. miał 1 m. 20,1 sek. a na 200 mtr. 3 m. 0,1 sek. Tak samo na uwagę zasługuje w zupełności wielce obiecujący pływak Radziulewicz, który 200 mtr. stylem klasycznym przepłynął swobodnie w 3 min 40 sek. a na 50 mtr. nawznak miał 45,5 sek.

Wśród młodzieży szkolnej wyróżnił się uczeń Wawrzyński zwyciężając na 50 mtr. i na 25 mtr.

Organizacja zawodów przeprowadzona przez A. Z. S. pod przewodnictwem p. Stankiewicza b. sprawna. Jakoby w najbliższą niedzielę będziemy mieli znów zawody pływackie.

KTO PIERWSZY NA DRUGĄ STRONĘ?

Wczoraj mieliśmy zawody pływackie polegające na przepłynięciu Wilji wszerz.

Najprędzej przepłynął niezwyciężony Wirbilis przed Głuszenką i Niesiołowskim.

W. K. S. — MAKABI 6 : 3.

Drużyna WKS miała wczoraj doskonały trening w spotkaniu towarzyskiem z drużyną Makabi.

Rezerwowy skład WKS po pięknej i nawet ciekawej grze pokonał Makabi w wysokim stosunku bramek bo 6:3. Do przerwy wojskowi prowadzili 2:0.

Zaznaczyć trzeba, że Makabi dwie bramki zdobyła z karnych strzałów z drugiej zaś strony cieszy nas bardzo, że wojskowi mają silne rezerwy, które doskonale zastąpiły wczoraj stałych reprezentantów. W zespole wczorajszym grało tylko trzech graczy pierwszej drużyny, a mianowicie: **Naczulski, Połubiński** i Skowroński.

Sędziował por. Bajgiel.

Doroczne zawody konne
baranowickiej brygady kawalerji.

SŁONIM, (Pat). Dziś odbyły się tu doroczne zawody konne baranowickiej brygady kawalerji, przy udziale 3 pułku strzelców konnych, trzech pułków ułanów 25, 26 i 27, 9 dyonu artylerji konnej i KOP-u.

Zawody te rozpoczęły się o godz. 14 na stadjonie garnizonowym w Słonimie konkursem podoficerskim we władaniu białą bronią. Do konkursu tego stanęło 35 osób. Pierwsze miejsce zajął wachmistrz Kędziora (KOP), drugie plutonowy Wasilewski (25 p. ułanów), trzecie — starszy wachm. Marcinkowski (27 p. ułanów), czwarte — kapral Rychnik (25 p. ułanów), piąte — wachmistrz Sawicki (27 p. ułanów).

O godzinie 15 odbył się pokaz gimnastyki 3 pułku strzelców konnych który prowadził chorąży Jan Siwek. Następnie pod kierunkiem por. Cetnerowskiego zespół 26 pułku ułanów wykonał kadryla na koniach.

Z ważniejszych konkursów wymienić należy „konkurs Świtezi" pod kierownictwem mjr. Platonoffa.

Była to najpoważniejsza konkurencja tegorocznych zawodów brygady. Warunki jej były następujące: oddziały brygady i 20 p. s. l. mają prawo wystawiać po jednym zespole, złożonym z 4 oficerów, przyczem każdy oficer na tym samym koniu musi przebyć parcours dwukrotnie. Najmniejsza suma punktów karnych z obu nawrotów wszystkich 4 oficerów danego zespołu decyduje o wygraniu pięknej przechodniej nagrody w postaci żubra bronzowego ufundowanego przez Wschodni Kresowy Klub Jazdy: na własność zdobywa się nagrodę dopiero po 3-krotnem zwycięstwie danego zespołu. Nagrodę tę zdobył w roku 1929 i 1930 3 pułk strzelców konnych, w 1931 — zespół 26 pułku ułanów, w 1932 — 25 pułk ułanów.

W dzisiejszej konkurencji nagroda przypadła w udziale powtórnie 25 pułkowi ułanów, który miał 23 i pół punktów. Drugie miejsce zajął 3 p. strzelców konnych — 28 punktów trzecie — 26 p. ułanów — 56 punktów karnych, czwarte 27 p. ułanów z 80 punktami karnemi, piąte — 9 dywizjon artylerji konnej ze 133 punktami karnemi.

W konkurencji oficerskiej 2-go stopnia stanęło do zawodów 36 jeźdźców. Pierwsze miejsce zajął podpor. Strugalski z 3 p. strzelców konnych, drugie — rtm. Wolski z 25 p. ułanów, 3-cie por. Nieczaj (3 p. strzelców konnych), czwarte miejsce — por. Buderkiewicz (26 p. ułanów), piąte — por. Gierlecki (25 p. ułanów), szóste — por. Kwieciński (27 p. ułanów), siódme — por. Lewicki (29 dyon art. konnej).

O godzinie 17.30 odbył się tandem KOP-u, który prowadził rtm. Grodzki. O godzinie 18.15 nastąpiły zabawy ułańskie 27 pułku ułanów.

O godzinie 19 odbyło się rozdanie nagród oraz dekoracja zwycięzców, dokonane przez dowódcę brygady kawalerji gen. Grzmot-Skotnickiego, który przyglądał się zawodom w otoczeniu dowódców wszystkich pułków kawalerji i dyonu artylerji konnej. Pozatem reprezentowane były korpusy oficerskie 79 i 80 pułków piechoty z płk. dypl. Trapszo na czele. Obecny był na zawodach starosta Kościacz, reprezentujący nieobecnego wojewodę nowogródzkiego, wiceburmistrz miasta Piasecki i liczni przedstawiciele ziemiaństwa, wśród nich poseł sejmowy Emeryk Hutten-Czapski. Zainteresowanie zawodami było ogromne. Zebrało się do 3 tysięcy widzów.

Środa 16 Sierpnia

Dziś: Joachima
Jutro: Jacka Wyzn

Wschód słońca — g. 4 m. 19
Zachód „ — g. 7 m. 01

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 15-VIII—1933 roku.

Ciśnienie 764
Temperatura + 16
Temperatura najwyższa + 19
Temperatura najniższa + 5
Opad —
Wiatr półn. wschodni
Tendencja — wzrost
Uwagi: pogodnie.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym 16 sierpnia 1933 roku.

Pogoda słoneczna i ciepła, o słabych wiatrach z kierunków południowych.

WYJAZD PREZ. FALKOWSKIEGO.

Prezes Dyrekcji P. K. P. w Wilnie inż. Falkowski wyjechał wczoraj w sprawach służbowych do Warszawy i powróci w sobotę.

SZKOŁA POWSZECHNA OO. JEZUITÓW W WILNIE.

Przy gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie, Wielka 58 otwiera się na rok szkolny 1933-34 pierwszy, czwarty i piąty oddział szkoły powszechnej. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja codziennie od godz. 10—12.

WYBUCH STRAJKU KRAWCÓW CHAŁUPNIKÓW.

Jak już donosiliśmy w Wilnie zaistniała groźba strajku krawców chałupników. Przewidywania urzeczywistniły się. W chwili obecnej strajkuje około 60 krawców chałupników i pracowników krawieckich, wykonujących ubrania męskie do sklepów.

Strajk ma charakter ekonomiczny

ODROCZENIE WYCIECZKI GOSPODARCZEJ DO ŁOTWY.

Wycieczka żydowskich sfer gospodarczych, która miała wyjechać do Łotwy w dniu 15 bm. odroczyła swój wyjazd. Opóźnienie wyjazdu spowodowane zostało względami formalnemi.

W wycieczce mają wziąć udział 52 osoby, rekrutujące się ze sfer przemysłowych i kupieckich celem nawiązania bezpośredniego kontaktu gospodarczego z Łotwą i zacieśnienia już zadzierzgniętych stosunków handlowych.

EKSPORT RĘKAWICZEK WILEŃSKICH W UBIEGŁYM MIESIĄCU.

W lipcu zostały wysłane końcowe zamówienia sezonowe rękawiczek wileńskich. Obecnie prowadzone są pertraktacje w sprawie nowych zamówień w Anglji i Holandji. Pozostałe rynki zbytu narazie przedstawiają b. słabe możliwości zbytu. Na rynku angielskim tranzakcje eksportowe z trudem dochodzą do skutku wobec bardzo niskich cen oferowanych przez tamtejszych odbiorców. W omawianym okresie z terenu wileńskiej Izby Przemysłowo Handlowej wywieziono rękawiczek na sumę około 30.000 zł. Transporty kierowały się: do Francji, Holandji, Meksyku, Chin, Kolonij Brytyjskich i Palestyny.

TEATR I MUZYKA
W WILNIE.

— **Teatr Letni** — gra dziś, środa 16 sierpnia o godz. 8 m. 15 wiecz. ostatni raz przed nową premjerą pierwszorzędną farsę „Co on robi w nocy" w naczelnych rolach z pp.: St. Purzyckim, H. Kamińską, M. Węgrzynem I. Detkowską, i St. Janowskim na czele świetnie zgranego zespołu. Jest to ostatnie wieczorowe przedstawienie tej farsy.

Ceny zwyczajne, zniżki ważne.

— **Farsa A. Bissona w Teatrze Letnim. Leon Wołłejko w roli tytułowej.** Jutro we czwartek 17 sierpnia o godz. 8 m. 15 wiecz. premjera świetnej sztuki A. Bissona w 3-ch aktach p. t. „Czy jest co do oclenia", z Leonem Wołłejką, ulubieńcem publiczności wileńskiej w roli tytułowej, ponadto ujrzymy pp.: Jasińską - Detkowską, Braunównę, Popiełowską, Elwickiego, Martykę, Skolimowskiego, Dejunowicza, Teresę Suchecką (nowo pozyskaną dla Teatru — 1-szy występ) Dobrowolskiego, A. Pawłowską i innych.

Reżyserja spoczywa w rękach M. Węgrzyna zarazem wykonawcy groteskowej roli Puzjaty. Węgrzyn zaszczepił farsie pogodny, trafiający do wrażliwości każdego dyskretny humor.

Kasa zamawiań w Lutni czynna od 11 rano do 9 wiecz.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia".** Nadwyraz piękne widowisko „Ułani" z muzyką Moniuszki i Niewiadomskiego oglądać możemy w teatrze „Lutnia". W przedstawieniu tem bierze udział cały zespół teatru, oraz pozyskani specjalnie do tej sztuki wybitni artyści. Widowisko urozmaicają śpiewy solowe i chóralne, tańce zespołowe, oraz inscenizowane piosenki. Reżyserja K. Wyrwicz - Wichrowskiego.

Ceny miejsc od 25 gr. do 2.90 gr.

— **„Polska Krew".** Najbliższą premjerą teatru „Lutnia", która ukaże się w okresie Targów Północnych, będzie wartościowa operetka Nedbala „Polska Krew". W operetce tej wystąpi po powrocie z urlopu Kazimierz Dembowski.

Budżetowe kłopoty gminy żydowskiej w Wilnie.

Onegdaj odbyło się posiedzenie wil. gminy żydowskiej. Porządek dzienny wypełniła sprawa ustosunkowania się do poprawek wniesionych do nowego preliminarza gminy przez władze wojewódzkie. Sprawa ta wywołała bardzo ożywioną, a miejscami nawet burzliwą dyskusję, która w rezultacie znajdzie swój finał na specjalnie zwołanem plenum Rady Gminy.

Nowy preliminarz Gminy zbilansowany z trudem zamyka się po stronie wydatków i dochodów sumą 745.576 zł. W stosunku do pierwotnie ułożonego preliminarza zmniejszone zostały bardzo wydatnie subwencje udzielane przez gminę żydowską na rzecz instytucyj dobroczynnych.

Nowy budżet gminy żydowskiej w porównaniu z zeszłorocznym jest bardzo poważnie zredukowany, budzi jednak poważne zastrzeżenia co do swej realności.

NA WILEŃSKIM BRUKU

ASY W POTRZASKU.

Wczoraj w godzinach p. p. policja aresztowała trzech niebezpiecznych włamywaczy Hirza Białowockiego, Jambro i Kanuszera, na gorącym uczynku kradzieży. Złodziei, którzy od dłuższego czasu, dzięki swemu sprytowi, grasowali bezkarnie, ujęto w chwili, kiedy opuszczali, naładowani rzeczami, mieszkanie p. Dincesa przy ul. Śniadeckich Nr. 6. (c)

OKRADZENIE PRACOWNI SZEWSKIEJ

Ubiegłej nocy nieujawnieni narazie sprawcy przedostali się do warsztatu szewskiego przy ul. Mikołajewskiej 4, skąd skradli kilka par gotowego obuwia oraz cholewek na ogólną sumę ponad 150 zł.

Kradzież zauważono dopiero wczoraj rano. Policja poszukuje sprawców kradzieży.

AMATORZY SŁONINY.

Wczoraj wieczorem przy pomocy wyjęcia szyby w oknie złodzieje przedostali się do sklepu Kazimierza Lipińskiego przy ul. Kalwaryjskiej 78, skąd skradli 30 kilo słoniny wartości ponad 70 zł.

Amatorom cudzej słoniny udało się zbiec.

KONCERT SYMFONICZNY Z NIESPODZIANKĄ.

Szmerel Geler (Kopanica 12) zameldował wczoraj policji, iż onegdaj w czasie pobytu jego w ogrodzie Bernardyńskim na koncercie symfonicznym, wykradziono mu z kieszeni portfel z 15 zł.

Jednego kieszonkowca policja aresztowała. (c)

Czaszka króla Makaua

Legenda krążąca wśród plemion murzyńskich w Afryce Środkowej, opowiada o sułtanie Makaua, wielkim i potężnym władcy, obdarzonym nadzwyczajnemi zaletami. Po śmierci sułtana jego następcy, chcąc za poradą czarodziejów zatrzymać ducha zmarłego władcy, ustawili czaszkę jego w chacie królewskiej pod czujną strażą wybranych wojowników. Los chciał, że mimo tak czujnej opieki czaszka znikła nagle. Kto, kiedy i jak wszedł w posiadanie cennej relikwji — niewiadomo.

Gdy wybuchła wojna światowa, pewien propagandysta angielski puścił wśród murzynów pogłoskę, że czaszkę sułtana Makaua zabrali Niemcy i zawieźli ją do Berlina. O ile Niemcy zostaną pobici, Aljanci odbiorą im cenną relikwję i zwrócą ją prawnym właścicielom. Murzyni z kolonij angielskich i francuskich zgodzili się pochopnie na tę wersję.

Po zawarciu pokoju delegaci murzyńscy nalegali uporczywie na spełnienie obietnicy i na zwrot czaszki sułtana. Wpisano zatem żądanie to do traktatu Wersalskiego, jako paragraf 246, na mocy którego rząd niemiecki obowiązuje się w ciągu najdalej sześciu miesięcy zwrócić czaszkę sułtana rządowi brytyjskiemu, ze względu na to, iż czaszka ta była swego czasu zabrana na terytorjum wschodniej Afryki, przewieziona stamtąd do Berlina i umieszczona w jednem z muzeów.

Po podpisaniu traktatu rząd Rzeszy wyznaczył kilku specjalistów antropologów do przejrzenia i zbadania kolekcyj czaszek w muzeach berlińskich. Mierzyli, badali, oglądali — i nic. Jakoś w żaden sposób nie mogli odnaleźć pożądanej czaszki, choć czaszek murzyńskich nie brak było w zbiorach muzealnych.

Tymczasem czas leciał jak na skrzydłach mijały nie miesiące, lecz lata, a murzyni przesyłali z głębi Czarnego Lądu protesty do Foreign Office. Foreign Office przesyłało zkolei protesty do Berlina, do M. S. Z. co miało miejsce w 1920, w 1925 i 1930 roku. Rząd Rzeszy odpowiadał stale, iż poszukiwania trwają i że pewnego pięknego dnia zapewne zostaną uwieńczone sukcesem. Ludzie nie mający nic lepszego do roboty twierdzą, że podobno Chamberlain w porozumieniu ze Stressemannem, znudzeni już tą sprawą, zgodzili się na wybranie którejś z czaszek murzyńskich i posłanie jej jako czaszki Makaua. Ale zdaje się, że i to jest legendą.

M. Z

Dwie nowe surowice.
Przeciw jadowi żmij i przeciw chorobie Heine-Medina.

Dział surowic i szczepionek Państwowego Zakładu Higjeny w Warszawie wprowadził do handlu w opakowaniu własnem dwie surowice, otrzymane na zasadzie wymiany w myśl porozumienia z państwowemi zakładami higjeny w Pradze i Zagrzebiu, a mianowicie:

a) surowicę przeciw jadowi żmij i b) surowicę przeciw zapaleniu przednich rogów rdzenia (choroba Heine — Medina).

Obie surowice wypuszczone będą w opakowaniu, zawierającem 1 fiolkę a 10 cm. sześć.

Ze względu na trudność otrzymania surowicy przeciw zapaleniu rogów rdzenia (Heine — Medina) i wysoki jej koszt, Państwowy Zakład Higjeny będzie rozporządzał tylko ograniczoną ilością tej surowicy. W związku z tem i w celu utrzymania kontroli nad racjonalnem jej użyciem surowica przeciw chorobie Heine — Medina wydawana będzie narazie wyłącznie na zapotrzebowanie lekarzy, zakładów leczniczych lub aptek, ale tylko na receptę lekarską — skierowaną bezpośrednio do Państwowego Zakładu Higjeny w Warszawie (ul. Chocimska Nr. 24), przyczem wydana i niezużyta surowica nie będzie podlegała wymianie po upływie terminu ważności.

Cena surowicy przeciw jadowi żmij wynosić będzie dla aptek zł. 4 za fiolkę, a w sprzedaży detalicznej 6 zł., zaś cena surowicy przeciw zapaleniu przednich rogów rdzenia (Heine — Medina) wynosić będzie w detalu za 1 fiolkę 8 zł. (Iskra)

Jak leczy się ukąszenia żmij.

W starożytnym Rzymie podawano ukąszonemu przez żmiję wino zagotowane z roztartym kminkiem. Hindusi i Malajczycy upijają ukąszonego alkoholem do nieprzytomności. I współczesny lekarz praktyk nie gardzi tym środkiem w pierwszym rzędzie jednak stara się zastosować lek najbardziej skuteczny, to znaczy odpowiednią surowicę. O surowicę przeciw jadowi żmij jest jednak na prowincji, na którą przypada lwia część przypadków pokąsania, dość trudno.

Przed wstrzyknięciem surowicy, o ile tej niema pod ręką, stosuje więc lekarz w pierwszym rzędzie ucisk powyżej miejsca ukąszenia, o ile oczywiście znajduje się ono na kończynie, jak się to najczęściej zdarza, oraz unieruchomienie tej kończyny. Dalej stosowane jest otwieranie rany i wysysanie jej, przypalanie miejsca zranionego np. kwasem azotowym, oraz wstrzykiwanie w ranę i jej okolicę roztworów środków utleniających (nadmanganian potasu, woda chlorowa i td.) które niszczą część jadu, znajdującą się w ranie.

Ponieważ ukąszenie żmii jest bolesne, a następnie powoduje szereg zaburzeń ogólnych jak wymioty, duszność, senność, majaczenie, drgawki i t. p., korzystną jest przeto rzeczą upić chorego alkoholem, co też większość lekarzy poleca. Twierdzą oni pozatem, że duże dawki alkoholu, podniecają system nerwowy, pomagają ustrojowi w przezwyciężaniu jadu. Dobry skutek wywiera również podawanie środków zwiekszających wydzielanie nerek, przez które wydostaje się z organizmu większa część jadu. Należą tu między innemi kawa, herbata i t. d.

Naogół ukąszenie żmii nie jest niebezpieczne, z wyjątkiem tych wypadków, w których jad dostał się wprost do krwi w dużej ilości, a to skutkiem zranienia naczynia krwionośnego. Najczęściej zranieniu ulega skóra, a jad z tkanki podskórnej stosunkowo wolno dostaje się do krwi i z nią rozchodzi się po całym organizmie.

Klub „gąsienic" jest niełatwy w obiorze nowych członków

Klub „gąsienic" ma swoją siedzibę w Londynie, a należy doń 600 członków ze wszystkich krańców świata. Ktoby ze zwykłych śmiertelników chciał przystąpić do klubu i z tej racji ozdobić swój krawat lub klapkę marynarki złotą gąsiennicą, odznaką klubową, musiałby przejść jak przysłowiowy wielbłąd przez ucho igielne. Do klubu bowiem według brzmienia statutu może należeć tylko ten, kto już raz uratował sobie życie, skacząc ze spadochronem w przestrzeń z aeroplanu.

Założycielami oryginalnego klubu byli w w roku 1925 dwaj dziennikarze amerykańscy, Verne Timmermann i Maurice Hutton, którzy podczas wypadku nieszczęśliwego z aeroplanem uratowali się przy pomocy spadochronu. Wypadek ten podsunął im myśl założenia klubu, do którego należeliby tylko ci, którzy choć raz w życiu musieli uciec się do pomocy spadochronu. W księdze klubowej każdy wypadek, którego bohaterem był członek klubu „gąsienicy", zostaje opisany szczegółowo. Do klubu należą najznakomitsi lotnicy i piloci angielscy, jak np. pilot wojskowy kpt. Herbent, Percy, Byrne.

Ale nietylko mężczyźni mają zaszczyt należenia do klubu gąsienic: gości on również kobiety, wśród nich znajduje się znana lotniczka angielska, Irena Macfarlane, która dokonała odważnego skoku w przepaść z aeroplanu, przyczem jeden ze spadochronów nowego typu, który miała wypróbować nie rozwinął się wcale i, gdyby nie przytomność lotniczki, która wzięła ze sobą również spadochron starego typu, nie byłaby ona dzisiaj z pewnością członkinią sławnego klubu.

WŚRÓD PISM.

— W 33 numerze **„Tygodnika Illustrowanego"** spośród licznych artykułów zasługują na uwagę: J. Życkiego „Zagadnienie tradycji polskiej dyplomacji", H. Mortkowiczówny „Mazowsze, K. Czachowskiego „Prace Instytutu Bałtyckiego". Niezwykle oryginalne zdjęcia zawiera Mazowsze Mortkowiczówny, oddają one wyjątkowo trafnie nastrój ziemi mazowieckiej. Pełne dwie kolumny zdjęć poświęca Tygodnik swemu Konkursowi Fotograficznemu, przynoszącemu całą skalę fotograficznych możliwości amatorskich. Bogato przedstawiają się jak zwykle stałe działy Tygodnika: Kronika tygodniowa, Idee i zdarzenia, Pisarz, książka i czytelnik, Kronika teatralna.

E. KOBYLIŃSKA. 26

ZŁOTE SCHODY.

Ona oglądała się ciągle i z białoruska jęczała, że ten rozbojnik pozabija tu wszystkich. Spytałam, kto ona taka. Okazało się, że jest matką Raszuka, który ją z domu wyrzuca bo ma się żenić.

— Nie chcę być jego żoną — powiedziałam. — Nie nadaję się do tego. Niech pani mu inną wyszuka i nie pozwoli się z domu wyrzucić.

To jej się podobało a gdy pocałowałam ją w rękę, zaczęła płakać i gładzić mię po głowie. Powiedziała, że umarła jej ta córeczka — Werusia. Potem zaśmiała się i, wydobywszy z kieszeni klucz, oznajmiła, że chociaż jest on od kuchni, ale do tych drzwi pasuje. Śmiała się ciągle, przekręcając go w zamku i wypuszczając mnie z mego więzienia.

— Poczekaj, córeczko — powiedziała. — Przyjdzie ten djabeł, to już my z nim pogadamy. On tu na dole w piwnej zły siedzi i na zegarek patrzy.

Ale ja złapałam okrycie i, szarpnąwszy zatrzask u drzwi wejściowych, pobiegłam jak strzała po schodach. Wiedziałam, że na wszelki wypadek należy uprzedzić organizację o możliwości niebezpieczeństwa dlatego szukałam przedewszystkiem ciebie. Zresztą nie chciałam wrócić do ciotki, bo się okropnie boję... tego Raszuka. Nie wierzę teraz, aby to był „przyjaciel tatusia". Meto, jedyna moja, pomóż mi znaleźć mieszkanie, choć najnędzniejsze, wyszukam sobie pracę i może wolniej odetchnę od tego wszystkiego.

— Czy nie miałaś wiadomości od ciotki. Od tego trzeba zaczynać wszystko — rzekła zamyślona Meta.

— Nie, ale Bolek zawiadomił, że jestem żywa i zdrowa.

— No więc należy stamtąd wydostać twoje rzeczy i narazie tu je ulokować, a potem pomyślimy. Teraz połóż się, Luluś. Okryję cię szałem i staraj się zasnąć, biedactwo ty moje.

* * *

Gdy w pół godziny później przyszedł Stefan, Meta położyła palec na ustach, wskazując mu uśpioną na kanapię Ludę. Stefan wycofał się w kierunku okna i stanęli tam milczący oboje i zatroskani. W pokoju zapadł już zmierzch, więc sylwety ich rysowały się ciemno na jaśniejszem tle szklanych kwadratów, za któremi gęsto wirował gwiaździsty śnieg. Szeptali pochyleni do siebie, niespokojni o wypadki ostatnie. Ale Stefan wiedział stanowczo, że kartki żadnej w książce „Sto lat walki o niepodległość" być nie mogło o ile jej Luda nie włożyła, a skoro nie wkładała, więc najprawdopodobniej była to pułapka, zastawiona na wrażliwą dziewczynę. Zresztą co do papierów wszystko jest w porządku.

Rewizja nic u nikogo nie znajdzie. Należy więc uspokoić zdenerwowaną Ludkę. Ale narazie najlepiej, jeżeli się wyśpi po tych awanturach. To mówiąc Stefan zbliżył się do kanapy i popatrzył na bladą twarz złotowłosej koleżanki, która westchnęła w tej chwili i zatrzepotała rzęsami... Dopiero teraz uświadomił sobie, jakie to było młodziutkie stworzenie. Właściwie twarz jej nie miała w sobie nic ze świadomej kobiecości — była to mała buzia skrzywdzonego dziecka...

— Myślę, że nasza Maleńka jest dopiero projektem na człowieka — pokiwał głową Stefan. Trochę się o nią obawiam. Wyobraźnię ma zanadto rozpaloną, a jej odwaga nie jest odwagą, ale tylko zuchwałością. Przy braku silnej woli i spokoju wszystko to narazi ją na wiele niepotrzebnego bólu. Pani czuwać nad nią powinna, jako silniejsza. Pohamować jej fantazję, którą widzę nawet w wybuchach samokrytyki.

— Przecenia pan moje siły. Sama ze sobą poradzić nie mogę — odszepnęła Meta z buntowniczym ruchem głowy.

— Wszystko człowiek może, gdy musi — odpowiedział surowo.

— Za wiele pan wymaga i od nas i od siebie. A Luda i ja czyż nie jesteśmy tylko młodemi dziewczętami? Nie byłoby nic dziwnego, gdyby nas uniosła stęskniona wyobraźnia... na chwilę...

— Nasze chwile nie do nas należą, koleżanko.

— Wiem, wiem — żaliła się Meta. Ale czasami wydaje mi się, że trzeba pozwolić chwilom zaśmiać się i zapłakać swobodnie, bo inaczej życie człowieka staje się tylko cieniem, rzuconym na gwiazdy. To takie smutne.

— Meto? Czy to bunt? szepnął Stefan, biorąc jej obie ręce.

Dziewczyna zadrżała.

— O nie! nie bunt... tylko tęsknota... tylko tęsknota. To przejdzie panie Stefku — różnie już przecie bywało.

— O, Meto, jedyna moja — rzekł cicho Stefan. Wiem, że obarczeni jesteśmy nad miarę. Prawie wszyscy w Polsce zapomnieli o Wielkim Grobie i ciężar pamięci rzucili na najmłodszych. Więc nam już o niczem więcej myśleć nie wolno.

— Pan wie dobrze, jak dalece o „tem" nigdy nie myślę — poruszyła się gwałtownie Meta. Ale każdy, nie myśląc musi znosić jakąś tęsknotę. Więc już o tem nie mówmy, nie trzeba.

— Tak, nie trzeba — pochylił głowę Stefan, ale i on dał się nagle unieść uczuciu. Ty nie wiesz przecież nic o **mojej** tęsknocie. Tak bardzo pragnąłbym dotknąć twoch usteczek, a przysięgłem sobie, że nigdy tego nie uczynię, dopóki nie dojdzie mię jakaś wieść o możliwości walki zbrojnej o Polskę. Ach, wiem, to się nazywa głupstwem i dziecinadą w ustach ludzi rozsądnych, ale ja wierzę w doniosłość mojej ofiary i to mi wystarcza. A gdy patrzę na twoje usta, najpiękniejsze na całym świecie, czuję się bogaty jak król i taki jak żebrak bezradny.

— Czy... czy wieść taka jest możliwa? spytała w zupełnym już mroku Meta ślicznym dźwięcznym głosem, w którym drgnęło coś niby radość, a niby urwany płacz.

— Nie mogę ani chwili w to wątpić — odpowiedział. Należy tylko uważnie słuchać odgłosów z dalekiej Europy.

Ucichli oboje.

Nagle ciszę zamąciła hulaszcza muzyka, która trysnęła gdzieś z dołu, gdzieś z otwartych drzwi przepełnionej piwiarni.

— Ej, ty sukin syn, kamarinskij mużik!... rozdygotała się w mroku niechlujna, pijacka piosenka i przygłuchła nagle ze trzaskiem zamykanych drzwi.

— Czyżby to mogło być odpowiedzią? głucho rzuciła Meta.

Stefan milczał.

ROZDZIAŁ XVI.

— Czy nie mógłby mię pan poinformować, co się dzieje z panną Lińską? zapytał Natocki Janusza, z którym łączyło go powinowactwo oraz wspólna pasja do koni.

— To pan nic nie wie? zdziwił się Janusz.

— Nie! No, bo co właściwie?

— Zaraz! tylko przyniosę sobie drugie danie. Proszę, niech pan popilnuje mego krzesła.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.